EKONOMISTA,

PISMO MIESIĘCZNE,

POŚWIĘCONE

EKONOMICE, STATYSTYCE I ADMINISTRACJI,

Z DODATKIEM TYGODNIOWYM INFORMACIJNYM,

pod nazwą

MERKURY.

1869.

Zeszyt I—Styczeń.

WARSZAWA.

w Drukarni Gazety Polskiéj.

1869.

TREŚĆ.

Opłata

	w Warszawie z odnoszeniem			w Królestwie i Cesarstwie przez pocztę		
	rocznie	*pół-rocznie*	*kwartal-nie*	*rocznie*	*pół-rocznie*	*kwartal-nie*
Ekonomista *rubli*	4	2	1	4,50	2,25	1,12 ½
Merkury . . „	4	2	1	4,50	2,25	1,12 ½
Oba razem. „	8	4	2	9	4,50	2,25

Bez dostawy, w Redakcji: roczny komplet rs. 7, ze stosunkowym podziałem, tak za r. 1869 jak i za poprzednie lata.

Skład główny i expedycja w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Redakcja przy ulicy Nowy Świat Nr. 28.

DELEGACJE RZEMIEŚLNICZE

NA WYSTAWIE POWSZECHNÉJ 1867 r. (¹).

Zdania rzemieślników o przemyśle i o sobie samych.

I.

Przed otwarciem wystawy londyńskiéj w 1862 r., kilku prezesów stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, po spólnéj naradzie. utworzyli projekt komitetu mającego obmyślać środki wysłania rzemieślników do Londynu. Obowiązkiem tego komitetu było zarządzić wybory robotników w każdéj gałęzi przemysłu, i zebrać fundusze ze składek dobrowolnych w warstatach, które miały być uzupełnione przez miasto Paryż i cesarską komisję wystawy. Robotnicy paryscy wybrali 200 delegowanych na wystawę. Wyjazd ich do Londynu odbywał się oddziałami, od miesiąca lipca do października. Każda grupa miała termin dziesięciodniowy na wykonanie swojéj misji. Każdy delegowany otrzymywał 115 fr. i bilet podróży tam i napowrót. Pomieszkanie,

(¹) Ruch społeczno-ekonomiczny i moralny w klasie rzemieślniczéj Europy zachodniéj nietylko zajął pierwszorzędne miejsce w przedmiotach badań wyższych umysłów, nietylko zainteresował najżywiéj kółka naukowe ekonomistów, ale stał się przedmiotem ciekawości dla każdego miłującego ludzkość i jéj postęp. Cóż może być w tym względzie ciekawszego jak zdania robotników o ich własnych interesach, o ich pracy i warunkach bytu? Z powodu wystaw powszechnych 1862 r. w Londynie, a następnie 1867 r. w Paryżu, rozmaitego rodzaju rzemieślnicy wybrali z pomiędzy siebie delegowanych, obowiązując ich do zbadania postępów przemysłu, i do zdania o nich sprawy w raportach szczegółowych. Raporta te ogłoszone bez żadnéj zmiany i w téj formie jak były złożone przez delegowanych, dały materjał p. Edgarowi Saveney, do napisania artykułu (Revue des Deux Mondes 1 octobre 1868) na uwagę zasługującego, który z małemi skróceniami podajemy. *Red.*

wejście na wystawę, tłumacze i inne potrzeby, były opłacane przez członków komitetu rzemieślniczego, z których jeden przy każdéj znajdował się grupie. Złożono pięćdziesiąt cztery raporty o wystawie 1862 r., których zbiór został wydany w 1864 roku w jednym sporym tomie. O tych raportach niewiele jest do powiedzenia, gdyż interes ich znika w obec pracy delegowanych 1867 r.

Ponieważ próba powiodła się w 1862 roku, należało ją powtórzyć w 1867. Komitet rzemieślniczy 1862 r. miał cechę inicjatywy samych rzemieślników, i nie zważając na porozumienie się jéj z komisją cesarską, wybory o mało nie zostały zabronione przez policję, źle usposobioną, a może nie rozumiejącą rzeczy: trzeba nawet było wdania się osób wyższych dla usunięcia trudności. Komisja cesarska wystawy 1867 r. inaczéj postąpiła; utworzyła komitet zachęty z robotników, czeladników i innych spółdziałaczy przemysłu i rolnictwa. Postanowienie ministra stanu z 29 listopada 1866 r., mianowało członków tego komitetu i oznaczyło zakres jego działań. Obowiązkiem jego było: wezwać do składek,ześrodkować fundusze nadsyłane z Paryża i departamentów, i użyć ich w najlepszy sposób dla ułatwienia uczęszczania rzemieślników na wystawę; nakoniec ogłosić raporta delegowanych od różnych korporacij rzemieślniczych. Komitet zachęty zpoczątku wzbudzał niedowiarstwo w rzemieślnikach: obawiali się oni zbytecznéj protekcji, zbytecznego przewodnictwa. Jednakże niektórzy z nich doszli do porozumienia z członkami komitetu, którzy obowiązki swoje pojmowali w znaczeniu najrozleglejszém: „Róbcie sami, mówili oni rzemieślnikom, co tylko sami zrobić możecie; my wtenczas tylko będziemy się wdawać, kiedy wy to dla siebie za pożyteczne uznacie."

Kiedy skutkiem szczególnego upoważnienia, zebrali się rzemieślnicy dla wybrania delegowanych, porządek w zgromadzeniach panował najzupełniejszy; członkowie każdego z nich urządzili jak umieli swoje biura tymczasowe i stałe: 114 korporacij rzemieślniczych brało udział w głosowaniu i wybrały 354 reprezentantów. Komitet zachęty wydał im bilety wejścia na wystawę przez cały tydzień, i wynagrodzenie oznaczone stosownie do liczby dni, przez które zapłaty w warstatach nie otrzymywali. Wszyscy robotnicy którzy brali udział w głosowaniu, otrzymali z rąk prezesa swego biura bezpłatny bilet wejścia na wystawę. Oprócz tego należało zająć się nietylko paryską ludnością robotniczą, lecz i licznymi reprezentantami tejże klasy, przybywającymi z prowincji, — komitet zachęty zniósł się z departamentowemi komitetami, dla ułatwienia robotnikom przyjazdu do Paryża; urządził na Polu Marsowém ogromną ludową restaurację, gdzie 3600 obiadów po cenie 2 fr. 40 cent. wychodziło dziennie; pobudował namioty i umeblował je sprzętami pożyczonemi u dostarczycieli łóżek żelaznych dla wojska. Obszer-

na ta naprędce urządzona oberża, dawała pomieszkanie znacznéj liczbie delegowanych, wysłanych do Paryża przez komitety departamentowe, przez izby handlowe i z zagranicy, za cenę w przecięciu 1 fr. 25 c. dziennie.

Raporty delegowanych w liczbie 120 mają składać trzy tomy in 4-o. Komitet zachęty ogłasza je oddzielnie, tak żeby każdy robotnik mógł nabyć raport do jego rzemiosła odnoszący się. Zbiór tych dokumentów tworzy masę, jak autor się wyraża, dość niestrawną, i potrzeba pracy nie mało żeby go przeczytać w całości. Nam idzie o to, żeby rospatrzywszy te raporty wyciągnąć pierwiastki nauczające, gdyż jak się wyraża sekretarz komitetu zachęty w swoim wstępie do zbioru, „kiedy rzemieślnik mówi o narzędziu którém włada, o sposobach postępowania których używa, o własnościach materjału nad którym pracuje, o maszynie obok któréj żyje, kiedy sądzi i porównywa wyroby o pierwszeństwo walczące, kiedy opowiada o swoich potrzebach i swoje życie maluje, — jest on wówczas najwięcéj zajmującym uczonym i ekonomistą."

Treść zbioru raportów da się podzielić na trzy główne części. Naprzód znajdujemy skazówki historyczne, zamieszczone przez niektórych delegowanych, i zawierające szczegóły, bądź z czasów starożytnych, bądź z lat ostatnich, odnoszące się do ich rzemiosła; potém uwagi nad przedmiotami badanemi na wystawie: nakoniec zdania ogólne o położeniu klas robotniczych, gdzie sami rzemieślnicy malują niedolę którą znoszą i wskazują środki zaradcze.

II.

Skazówki historyczne u niektórych z delegowanych idą dość daleko: często nie zrażają się oni żadnemi przeszkodami. Tak np. *cieśle* nie wahają się odnieść początek swéj sztuki do Tabala wnuka Adama, który piérwsze pobudował namioty, zgromadziwszy pewną ilość sztuk drzewa. Mówiąc o epoce potopowéj, wspominają Noego i twierdzą, że musiał on być cieślą wcale niepodrzędnym, skoro pobudował korab', który potrafił się oprzeć rozhukanym bałwanom. Potomkowie Noego, ich zdaniem, rozdzielili się na dwie korporacje: kamieniarzy czyli mularzy i cieśli właściwych (¹).

(¹) Każda korporacja jak najstaranniéj skrywała swoje nowo odkryte środki; każda miała swój język, swoje znaki, swoje emblemata, których sama tylko rozumiała znaczenie. Tworzyły więc one pewien rodzaj szkół sekretnych, których nauki i wynalazki przechodziły z pokolenia w pokolenie.

Przechodząc następnie do starożytnych Egipcjan,u których na pomnikach wynajdują emblemata dotąd pomiędzy nimi w użyciu zostające, do Żydów i ludów różnego rodzaju, które zamieszkiwały równiny Asyrijskie,—historycy nasi z zadziwiającą wytrwałością wszędzie dopatrują śladów swych skrytych kolegjów. Tym sposobem postępy rzemiosła wraz z korporacjami przeszły do cieśli greckich i rzymskich, a następnie galskich. Zmieniając, stosownie do potrzeb czasu, tradycijne swoje postępowanie, korporacje te wznoszą pierwsze gotyckie kościoły.

Związek ten bezpośredni, między budownikami starożytnego Rzymu i cieślami wieków średnich, jest faktem, który delegowani uważają za dostatecznie dowiedziony i który ich bardzo obchodzi. Niedawno nawet, powiadają oni, w czasie reparacji kadetry paryskiéj (Notre-Dame), zniszczono tam emblemata zupełnie podobne do tych jakie się znajdują na panteonie rzymskim, budowanym za panowania Augusta przez Agrippę.

W tém wszystkiém jest niewątpliwie dużo fantazji, — wiele szczegółów możnaby ominąć; rys jednak główny jest prawdziwy: to jest, że jakeśmy powiedzieli, sztuka ciesielska ma w sobie bardzo wiele tajemniczego, przechodzącego między rzemieślnikami z pokolenia w pokolenie, jako skarb najtroskliwiéj ukrywany. Między nimi samymi nawet jest kilka szkół: często robotnicy do rozmaitych należący stowarzyszeń, robót swych nie mogą pogodzić; następuje pomiędzy nimi rodzaj pomieszania języków jak przy budowaniu wieży Babel. Ludwik IX edyktem 1268 r. mianował głównego majstra ciesielki, mającego czuwać nad dobrém wykonaniem robót. Cieślami zwano wtedy wszystkich obrabiających drzewo; ale rózróżniano robotników *wielkiéj i małéj siekiery:* przy pierwszych pozostało miano cieślów, ostatnich nazwano stolarzami.

W drugiéj połowie XVIII wieku budowniczy F o r n e a u pierwszy ogłosił dzieło p. t. *L'Art du Charpentier*," gdzie wyłożone są w głównych zarysach sposoby postępowania cieślów, które przedtém przechodziły w sekrecie jako droga puścizna od ojca do syna. Źle widziana przez majstrów ciesielskich książka ta dała autorowi zaszczyty i tytuły: został on mianowany cieślą królewskim, członkiem akademji sztuk pięknych i akademji nauk. Książka ta dotąd jeszcze używa powagi; ale delegowani narzekają że przepisy sztuki coraz więcéj są zaniedbywane. Zresztą nadchodzi czas, w którym ciesielkę zastępuje budowa z żelaza, któréj już Pole Marsowe przedstawia tyle olbrzymich zastosowań. Rola cieśli tym sposobem znacznie się zmniejsza; nie tyle jednak jakby się zdawało: pozostaje jéj ogromna praca rusztowań; a do podnoszenia i umieszczenia wielkich sztuk żelaznych i innych, zwykle używany jest cieśla, który umié się obchodzić z wielkiemi ciężarami i zna całą gimnastykę tych niebezpiecznych robót. Delegowani ciesielscy żałują że

gmach wystawy nie był pobudowany całkowicie z drzewa: my tego żalu z nimi podzielać nie możemy.

Blacharze w historycznych swych wywodach nie prowadzą nas do czasów tak bardzo odległych i zaczynają od r. 1610, kiedy w Czechach zaczęto wyrabiać blachę. Pewny ksiądz czeski przeniósł ten przemysł do Saxonji, skąd on przeszedł do Alzacji i Lotaryngji. W Paryżu blacharze połączyli się z trzema rzemiosłami kowalskiemi (większych i mniejszych wyrobów żelaznych), i powstała korporacja czterech rzemiosł, rządzona przez czterech przysięgłych (jurés) obieranych po dwóch corocznie.

Użycie blachy rospowszechniło się dopiero w pierwszéj połowie XVIII wieku. Znany fizyk Réaumur (zmarły w 1757) wiele się przyczynił do wydoskonalenia jéj wyrobu. Blacharze zaczęli wyrabiać narzędzia wszelkiego rodzaju, używając miedzi i cynku jako materjałów pomocniczych.

Blacharze paryscy odznaczali się zawsze duchem jedności i inicjatywy, który wyraził się bardzo wcześnie w ich dążnościach do stowarzyszenia. Jeszcze w 1826 r. założyli oni towarzystwo pomocy w chorobie i braku pracy. W 1848 r. po rewolucji lutowéj, miewali zebrania bardzo liczne i uchwalili pomiędzy sobą kilka planów organizacji rzemieślniczéj,—nakoniec utworzyli stowarzyszenie spółdzielcze. Stowarzyszenie to trwa dotąd, pomimo liczne przejścia od pomyślności do upadku; liczba stowarzyszonych dochodzi do 150.

Zegarnictwo początek swój wyprowadza ze źródeł naukowych, i postępy jego są ściśle połączone z postępami nauki. Huyghens w 1658 r. zastosował wahadło do zegarów, a w 1674 wynalazł sprężynę spiralną do małych zegarków. Dwa te wynalazki wydoskonaliły się z postępem znajomości praw fizycznych i kosmograficznych. Jerzy Graham, zegarmistrz londyński, w 1715 r. urządził zegar poprawny (pendule compensateur), za pomocą kombinacji miedzi i stali. Wychwyt kotwiczny wynaleziony został w 1689 r. przez Clément'a, także angielskiego zegarmistrza; potém nastąpił wychwyt walcowy i czopowy (a cheville), wynaleziony w 1754 r. przez Beaumarchais, autora Cyrulika Sewilskiego.

Przemysł zegarowy rospowszechnił się rychło w Szwabji niemieckiéj i w okolicach Szwarcwald'u. Zegarnictwo stało się od wieku głównym przemysłem Szwajcarji. Około 1794 r. do sta rodzin wypędzonych rozruchami z Neufchatel'u, przeszły do Francji i osiadły w Besançon. Byli to po większéj części zegarmistrze, którzy w ten sposób wnieśli swój przemysł do Francji, gdzie on długo nie miał powodzenia i dopiero w ostatnich latach znacznie się rozwinął. W r. 1859 Besançon wyrobił zaledwie 38.000 zegarów, z których $\frac{1}{4}$ złotych, reszta srebrnych; w roku zaś 1866 wyrób zwię-

kszył się do 305.000 sztuk, a z tych 1/3 złotych: zatém zwiększył się w dziesięcioro w przeciągu lat 7-u.

Co do zegarów ściennych i wielkich sztuk pomnikowych, te oddawna wyrabiają się w Paryżu z wielką doskonałością. Kilka imion zegarmistrzów zyskało sławę w dziedzinie przemysłu paryskiego, — jak Leroy, Lapaute, Breguet. Anglicy mają wyższość w wyrabianiu chronometrów i zegarków ściśle udokładnionych.

Krawcy zaczęli tworzyć zjednoczenia czyli korporacje za czasów Ludwika św.;—Filip Piękny w r. 1293 dał im statuty nadające cechę stowarzyszenia ([1]). Wreszcie edykt Henryka III w 1581 r. dał im nowe przepisy i nazwę ogólną krawców odzienia, używane dotąd. (Przedtem dzielili się według gatunku wyrabianego odzienia). Z materjałów krawieckich, sukna były oddawna specjalnością Francji; już za czasów rzymskich Galja odznaczała się tym wyrobem. Cienkie sukna były wysoko cenione: za Karola V płacono łokieć po 100 fr. i wyżéj. W XV wieku Włochy dostarczały samych materjałów zbytkowych, jak atłas, axamit, tkaniny przepłatane złotem i srebrem. Karol IX zabronił wyprowadzania owiec z kraju pod karą ucięcia ręki. Edykt 1581 zmieniony został dopiero w 1776; ale korporacja zniesiona dopiero w r. 1790.

Wyroby *obić papierowych*, chociaż dawnego pochodzenia, zaczęły kwitnąć we Francji dopiero przy końcu XVIII wieku. Kupiec Réveillon założył na przedmieściu św. Antoniego olbrzymią fabrykę, któréj Ludwik XVI dał tytuł fabryki królewskiéj w roku 1784. Réveillon był to człowiek szorstki, nie używał zatém popularności w przedmieściach Paryża. Obwiniano go, że miał powiedzieć: „15 sous dziennie wystarczą robotnikowi na wyżywienie; niech się żywi mąką kartoflaną, a pszenicę zostawi dla klas zamożnych." 19 kwietnia 1789 tłum rozjuszony wpadł do fabryki Réveillon'a, zrabował ją i spalił. Pomimo to przedmieście św. Antoniego pozostało środkowym punktem wyrobu obić, tak że tam jest teraz około 60-u fabryk tego rodzaju.

Próby czynione w Lyonie, Macon i Mulhouse nie powiodły się; jeden tylko na prowincji jest zakład używający powodzenia—w Rixheim.

W początkach odciski na papierach robiono całkowicie ręcznie; około 1834 r. zaczęto używać walca, to jest nadawać kolory papierom za pomocą środków mechanicznych. Obadwa te sposoby dotąd są jeszcze w użyciu w równym pra-

([1]) Stowarzyszeń korporacijnych było 44 — z nich krawieckie liczyło się 40-m z rzędu.

wie stopniu, utrzymują bowiem że dla delikatnego odcisku praca ręczna jest niezbędna.

Istnieje jeszcze w Paryżu mała, oddzielna i zupełnie niezależna korporacja rzemieślników, trudniących się wyrobem papierów kolorowych. Nie jest ona liczna i nie posiada historji, ponieważ początek swój wiedzie dopiero od r. 1848; ale opowiadanie jéj delegowanych okazuje w naturalném świetle przeciwności, jakich doznaje pomiędzy rzemieślnikami dążność do jedności i solidarności. Wkrótce po rewolucji lutowéj, kilku robotników papierów kolorowych podało myśl towarzystwa pomocy chorym i pozbawionym pracy. Składki miały być wnoszone co tydzień, według skali wzrastającéj (2 centimy od franka płacy do 15 fr.,—3 cent. do 30 fr. i t. d.). Przepisy stowarzyszenia miały wejść w wykonanie, skoro suma składek dojdzie do 2000 fr. Już zebrano 1600 fr., kiedy niezgoda i niedowiarstwo opanowały stowarzyszonych. Pewna ich liczba zażądała pod rozmaitemi pozorami rozwiązania stowarzyszenia; trzeba było wycofać fundusze z kasy oszczędności, gdzie tymczasowo były złożone, i każdy wysokość swéj składki odebrał. Niepowodzenie tego przedsięwzięcia wstrzymało zjednoczenie rzemieślników do 1862 r., w którym mieli sposobność porozumiéć się z powodu wybrania delegowanego na wystawę londyńską. Wkrótce nastąpiła okoliczność ważniejsza dla korporacji: w listopadzie 1864 r. odmówiła ona roboty, dla otrzymania podwyższenia płacy. Urządzono t. z. kasę oporu (caisse de résistance), któréj fundusze były bardzo szczupłe. Walka trwała miesiąc; rzemieślnicy wyczerpali w niéj ostatnie swoje zasoby, — lecz byli podtrzymywani przez inne stowarzyszenia robotnicze: drukarze mianowicie pożyczyli im 500 fr. Nastąpiło nakoniec pojednanie, i po zaprowadzeniu nowéj taryfy, robotnicy wrócili do warstatów. Po skończeniu walki, trzeba było opłacić jéj koszta. Dług przyznany przez wszystkich, a wynoszący 1865 fr., zaciągnięty był od imienia rzemiosła. Tymczasem potrzeby były naglące, każdy się uchylał a ci co płacili, upadali na duchu. „Lecz była to tylko przemijająca niepomyślność. Po pierwszych dniach odrętwienia zaczęto formować fundusze za pomocą składek, i w sześć miesięcy długi korporacji były opłacone. Wielka była radość, kiedy 9 lipca 1865 roku zebrano zgromadzenie dla uregulowania rachunków, i okazało się że nietylko zaległości zostały zaspokojone, ale osiągnięto przewyżki 200 fr.” Szczęśliwa przewyżka, gdyż na tejże sesji postanowiono użyć ją jako pierwszy fundusz zakładowy do utworzenia kasy pomocy nieustającéj. Kasa ta istnieje do dziś dnia i niedawno (w pierwszych miesiącach 1867 r.) mogła pożyczyć 500 fr. rzemieślnikom wyrobów bronzowych, którzy z kolei odmówili roboty.

III.

Przejdźmy teraz do uwag i wniosków delegowanych, jakie im nastręczył przegląd przedmiotów znajdujących się na wystawie powszechnéj. Wszyscy zaczynają od złożenia czci należnéj temu wielkiemu spółzawodnictwu ludów; przy rozbiorze zaś szczegółowym wyrobów, dają o nich zdanie samodzielne. Zdania te często są przeciwne sądowi przysięgłych; nie wahają się oni nawet wyznaczać nagrody, według swego sposobu widzenia. Nadewszystko skarżą się że za mało zwrócono uwagi na robotników i czeladników, tak zwanych w języku urzędowym spółdziałaczy. „Wiemy dobrze, mówi jeden z nich, że ludziom mającym sąd wydawać, trudno, a nawet niepodobna znać tych co byli spółdziałaczami w każdéj pracy i najwięcéj uczestniczyli w wykonaniu dzieł nagrody otrzymujących; dlatego życzeniem naszém ogólném byłoby, żeby badanie delegowanych poprzedzało badanie sędziów: wówczas sędziowie z wielkim pożytkiem mogliby zasięgać zdania rzemieślników."

Ponieważ wpadliśmy na kwestję nagród, wyznajemy, że zdaniem naszém jest to strona wystawy słaba, a nawet poniekąd śmieszna. Wyjąwszy pewne dzieła bez zaprzeczenia pierwszorzędne, dla masy innych przedmiotów nie ma żadnéj możebnéj klasyfikacji. Wszystko więc sprowadza się do gradu medalów i wzmianek honorowych, który starają się uczynić jak najobfitszym. Postępowanie sędziów przypomina przełożonych zakładów naukowych, którzy hojną ręką wydają mnóstwo promocij i patentów dla zachęcenia uczniów, a osobliwie ich rodziców.

Powiedzą nam zapewne, że ludzie nie mniéj jak dzieci lubią nagrody, i że od początku świata, używano wieńców dla zachęty. Odpowiemy na to, że we wszystkiém należy zachować stopniowanie; a nawet zdaje się dość widocznem, że sędziowie wystawy mogliby znacznie zmniejszyć swą pracę ozdabiania osób medalami i wzmiankami; obowiązek ich leży głównie w tém, żeby wyświecić i rospowszechnić środki przemysłowe na uwagę zasługujące, i temu międzynarodowy sąd przysięgłych 1867 roku pięknie zadość uczynił, ogłaszając dwanaście tomów raportów.

Delegowani rzemieślników utrzymują że wystawa 1867 r. dowiodła wyższości wyrobów francuskich we wszystkich prawie gałęziach przemysłu. W tym względzie są oni pod wpływem pewnego rodzaju miłości własnéj narodowéj, tak dalece że czasem dają zdanie niesprawiedliwe. Między przyczynami tłumaczącemi ten szczegół, widzimy dwie znaczniéj uwydatnione w ich raportach. Naprzód rzemieślnik, — czego mu za złe mieć nie można, sądzi to tylko co widzi; nie zawsze zdaje on sobie sprawę z tego, jaka jest

wartość przemysłowa pewnych krajów niedostatecznie reprezentowanych w wielu rodzajach pracy: w tym względzie możemy przytoczyć Prusy i Belgję. Rzemieślnik ściśle zastosowuje swe zdanie do przedmiotów przysłanych które ma przed oczami, i zdanie to wypada niekorzystnie dla nieobecnych, którym często przysłane wyroby nie dorównywają. Takie zdania rzemieślników powinny być sprostowane przez ludzi, którzy bądź za pomocą podróży, bądź badań ogólnych, przekonali się o prawdziwym stanie różnych gałęzi przemysłu europejskiego. Druga okoliczność wpływająca na zdanie delegowanych, często pomimo ich wiedzy, jest zupełnie innego rodzaju. Konkurencja zagraniczna jest wielkim argumentem, na mocy którego właściciele odmawiają podwyższenia płacy. Kiedy robotnik skarży się że mu na życie nie wystarcza, odpowiadają mu że trzeba walczyć z Anglikami, Prusakami, Belgijczykami, że jeśli nie poprzestanie na tém co mu dają, wyroby zagraniczne zaleją targi francuskie, a wówczas i ten szczupły jego zarobek zostanie zniszczony upadkiem zupełnym warstatów. Stąd dążność instynktowa w rzemieślniku do poniżania wartości przemysłu zagranicznego, który mu zawsze jako groźbę wyobrażają. Zniżyć wartość wyrobów zagranicznych, jest to przytępić broń zwykłą przedsiębierców. U najsumienniejszych delegowanych, przebija się, co najmniéj, pewna oziębłość względem ludów, których przemysł spółzawodniczy z krajowym. Płaca wysoka rzemieślnikow angielskich wzbudza zazdrość, czasem gorzkiemi wyrażoną słowami. Tak w jedném miejscu obwinione są korporacje angielskie, że za powrotem do kraju zbogaciły się za pomocą sekretu przemysłowego, który ich delegacjom bezpłatnie został odkryty.

Na pytanie czy przemysł angielski zrobił postępy od roku 1862, delegowani nie wahają się odpowiedzieć, że wcale nie postąpił, a zdanie to pochodzi widocznie z uprzedzenia. W jednym wszakże względzie delegowani nie zupełnie się mylą. W wyrobach polegających głównie na dobrym smaku i dokładności rysunku, Anglja mało postąpiła od roku 1862; lecz trzeba wiedzieć, że w tym względzie wprowadziła ona znaczne ulepszenia od roku 1851 do 1862. Wiadomo, że po wystawie 1851 r. Anglicy zakrzyczeli prawie jednogłośnie, wyznając sami swą niższość pod względem tak zwanéj sztuki przemysłowéj. Postanowili zatém natychmiast przedsięwziąć poprawę gustu swoich rzemieślników, przez wprowadzenie nauki rysunku na wielką skalę. Sprawa ta okazała się tak naglącą, że wbrew zwyczajom angielskim, rząd wziął w niéj inicjatywę, — większéj części miast otworzył szkoły specjalne rysunku przemysłowego. W 1855 i 1862 r. można było widziéć pomyślne skutki tych zakładów. Jeśli teraz po upływie okresu szybkich ulepszeń, zauważono pewne wstrzymanie się, to dlatego, że na drodze postę-

pu zawsze lecieć niepodobna, i że po znacznym przebiegu zwykle zwalnia się kroku.

Nie możemy śledzić za autorami relacij przez wszystkie nieskończonéj rozmaitości szczegóły w jakie wchodzą, ani zastanawiać się nad środkami, które odrzucają lub zalecają, tém bardziéj że odwołują się najwięcéj do osób obeznanych z praktyką każdego rzemiosła i mało dbają o określenie używanych terminów i wytłumaczenie metod. Znajdujemy jednak w raportach bardzo interesujące poglądy ogólne.

Cechą główną wystawy 1867 r. jest, rzec można, użycie coraz obszerniejsze i coraz rozmaitsze *żelaza* pod różnemi kształtami, — lokomobilów, machin, narzędzi, sztuk wszelkich rozmiarów i rodzajów. Z żelaza robią okręty, mosty, morskie latarnie, całe gmachy; z niego też robią meble i sprzęty wszelkiego rodzaju. Żelazo jest więc jakby królem kruszców, tak że z ilości użytego żelaza można robić wnioski o stanie przemysłu w różnych miejscach i epokach. Przemysł żelazny ulega zresztą od lat niedawnych ważnéj zmianie. Zaczynają wyrabiać stal stosunkowo tanią; sposoby tego wyrabiania nie są jeszcze dokładnie wyjaśnione, odznaczają się jednak coraz więcéj; imię inżeniera angielskiego Bessemer'a, wynalazcy jednego z nich, stało się głośném. Stal, któréj użycie jedynie wysoka cena czyniła niedostępném, zaczyna teraz często zastępować zwyczajne żelazo. Kiedy tonn surowcu kosztuje 200 fr, a stali 320 fr., jak to było w 1867 r., użycie stali staje się korzystném w bardzo wielu razach, gdyż przy jednakowéj wadze, daje więcéj mocy. Obecnie starają się używać jéj do okrętów, mostów, kotłów; robią z niéj szyny kolejowe. Na drogach bardzo uczęszczanych, szyny żelazne niszczą się z nadzwyczajną szybkością; trzeba je zmieniać co cztery lub pięć lat, z wielkiém dla ruchu niebespieczeństwem; utrzymują że trwałość szyn stalowych trzy lub cztery razy będzie większa. Kompanja drogi żelaznéj z Paryża do Lyonu i morza Śródziemnego zamierza je położyć na całéj linji z Paryża do Marsylji. Kompanje angielskie od kilku lat rospoczęły tego rodzaju doświadczenia w większych jeszcze rozmiarach. Przyrządy kuźni wydoskonaliły się nadzwyczajnie. Mają one teraz narzędzia mechaniczne tak dowcipnie obmyślane i motory tak silne, że mogą kuć, narzynać, toczyć masy żelaza ogromnéj wielkości, Sztuki które dawniéj otrzymywano nie inaczéj jak przez spojenie kilku części odrobionych oddzielnie, dziś są wyrabiane z jednéj sztaby. W tym rodzaju można przytoczyć obręcze nie spajane do kół wagonowych, blachy blindażowe do okrętów i fortyfikacij. P. Krupp z Essen pokazywał na wystawie sztabę z lanéj stali, ważącą 40.000 kilogr. Dom Petin-Gaudet wyrobił okazy nie mniéj nadzwyczajne. Żeby dać pojęcie o masie materjału jaką przemysł żelazny spożywa, przypomnimy że Anglicy wydobyli ze swéj ziemi w 1866 r. dziesięć miljonów

tonn rudy żelaznéj; we Francji wydobyto jednocześnie 3 do 4-ch miljonów tonn.

Węgiel kamienny jest niezbędnym czynnikiem przemysłu żelaznego. Otóż od pewnego czasu rospowszechniło się mniemanie, że pokłady węgla grożą wyczerpaniem, i że dla wielu z nich można wyliczyć czas kiedy wydobywanie węgla stanie się niepodobném. Utrzymują że Anglja ma ich tylko na lat 200. Francja jest jakoby jeszcze mniéj zaopatrzoną; pokład jéj najobfitszy, (krainy Saint-Etienne i Rive-de-Gier), ma wystarczyć tylko na jeden wiek. Chociaż obecne pokolenie nie ma powodu obawiać się niedostatku węgla, jednakże taki stan rzeczy godny jest zastanowienia; i uznać należy wielką użyteczność środków, dających możność korzystniejszego użycia węgla. Nie mówiąc już o staraniach czynionych w celu zastąpienia węgla innym palnym materjałem—jak oléj skalny, na uwagę w tym względzie zasługuje świeży przemysł t. z. *aglomerów*, który się zasadza na wyrabianiu, za dodaniem smoły gazowéj, cegiełek z drobnego węgla, który zostawał prawie bez użytku. Można widzieć ogromne zapasy takich cegiełek wzdłuż dróg żelaznych. Francja i Belgja wyrobiły ich w roku zeszłym więcéj miljona tonn.

Przemysł *tkacki* i wytwór materjałów służących do wyrobu tkanin, stanowią znaczną część pracy ludzkiéj; z tych materjałów najważniejszym jest *bawełna*. Przesilenie pezez jakie przeszedł przemysł bawełniany z powodu wojny amerykańskiéj, wiadome jest wszystkim: na 900 m. kilogramów pochłoniętych w 1861 r. przez Europę, 750 milj. pochodziło ze Stanów Zjednoczonych. Ten zasób znikł raptownie i nastąpił jakby głód bawełniany. Wówczas mieliśmy pamiętny przykład solidarności łączącéj ludy tegoczesne i rozgłosu wywołanego wielkim faktem przemysłowym w najodleglejszych częściach świata. Wszystkie kraje trudniące się uprawą bawełny, zajęły się niezwłocznie tą uprawą na wielką skalę. We dwa lata Indje od 80 miljonów kilogramów doszły do 250, Egipt od 25 do 80, Brazylja od 7 do 27. W wielu innych krajach zaledwie przedtém znających tę roślinę, wzięto się także do jéj uprawy. Wyspy Antylskie, Peru, Algerja, część południowa Włoch, Malta, Grecja, Azja Mniejsza, Persja, Kochinchina, Australja, płody swe dołączyły. Nawet we Francji, w okolicach Montpellier, rospoczęto próby plantacij bawełnianych.

Wojna amerykańska skończyła się, ale plantacje bawełny pozostały, osobliwie w krajach, gdzie do większego już doszły rozwoju, jak np. w Indjach, Brazylji, Egipcie.

Wełna służy do wyrobienia materij nieskończonéj rozmaitości, zacząwszy od sukien aż do lekkich muślinów. Włókna wełny rozmaitéj długości oddzielają się jedne od drugich za pomocą dowcipnych maszyn *czesaczkami* (peigneuses) zwanych, których wynalazcą był Hejlman, robotnik nieznany, zmarły w biedzie, skierowawszy przemysł na drogę szybkiego postępu. Wysokie ceny bawełny i wydoskonalenia w mechanice przemysłowéj wprowadziły w ostatnich czasach użycie wełny do wyrabiania tysiąca nowych tkanek. Wzrastające potrzeby w Europie rozwinęły wychów zwierząt runodajnych, nawet w krajach które przedtém słabo zasilały targi wełniane. Jako przykład można przytoczyć Australję, Kaplandję, Pampasy Laplaty. W Australji wychów owiec jest rzeczą nową: w początkach XIX wieku przywieziono tam pierwsze stado, z trzech baranów i pięciu owiec złożone; a dziś Australja liczy owiec nie mniéj jak Francja: wełna australska jest cienka, mocna (¹) i długa. Na Przylądku historja wytworu wełny jest prawie taż sama, ale jego rozwój daleko mniéj szybki i gatunek materjału daleko gorszy. Co się zaś tyczy tych wybrzeży La Platy, gdzie owczarze na koniach (gauchos) pasą swe owce na niezmierzonych okiem równinach, wytwór wełny wzrósł tam w ciągu lat 6-ciu (1859—1866) od 7½ do 27 miljonów kilogramów. Postęp ten przypisać należy usunięciu głównéj przyczyny tamującéj użycie téj wełny. Runa owiec utrzymywanych na Pampasach najeżone są kolącemi ziarnami chwastów, z których nadzwyczaj trudno je oczyścić. Rozmaitego rodzaju maszyny, w Europie do tego celu używane, miały tę niedogodność że rwały włókna wełny i w ogólności robotę niedokładnie wykonywały. Niedawno przekonano się że nie psując runa można je uwolnić od chwastów za pomocą kwasu siarczanego, którego działaniem zamieniają się one w proszek.

Udoskonalenia szczegółowe w przędzalniach i tkalniach mechanicznych są jedną z głównych cech wystawy 1867 r. Praca mechaniczna wydoskonala się zresztą nietylko w przemyśle tkackim, i można powiedzieć że rzemieślnicy otrząsnęli się z dawnéj swéj nienawiści do machin. Wszyscy prawie mówią o nich bardzo rozsądnie. Niektórzy nawet obwiniają właścicieli o zbytnie ociąganie się w zaprowadzeniu działaczów mechanicznych. Tak piekarze wspominają z pewną ostrością o dwóch machinach parowych do mieszania ciasta,—pp. Lebaudy i Delizy, które podług ich zdania czynią zadość wszelkim wymagalnym warunków, a tym czasem piekarnie paryskie nie decydują się na ich wprowadzenie. Jest to zresztą wyjątek, gdyż nie można powiedzieć żeby pod tym względem w Paryżu przemysł był zacofany, nawet

---

(¹) Tego przymiotu nie znaleziono w wełnie australskiéj przywiezionéj na ostatni jarmark warszawski. *Red.*

co się tyczy wyrobów drobiazgowych, do których użycie machin zdaje się być najmniéj stosownem. Do wyrobów tego rodzaju używają machin o małéj sile, jak Lenoir'a; wyrabiają jednak mechanicznie tysiące artykułów z kości słoniowéj, z lekkiéj blachy i tym podobnych materjałów.

Przemysł kapeluszniczy odrodził się za pomocą machin. Stolarstwo, ślusarstwo odbywają się mechanicznie. Machiny zresztą wycinają deski, obrabiają i podnoszą kamienie w budynkach. Drukarnie nakoniec tak dalece wydoskonaliły swoje prasy parowe przez połączenie szybkociągów z kliszami, że są teraz w stanie zadość uczynić wymaganiom dzienników popularnych, odbijanych na 100.000 exemplarzy.

IV.

Najciekawsza część raportów jest, jakeśmy powiedzieli, ta, gdzie delegowani malują stan obecny rzemieślników, i wskazują środki jego poprawienia. W dzisiejszych czasach nie znamy kwestji ważniejszéj i więcéj na uwagę publiczną zasługującéj jak kwestja losu ludności rzemieślniczéj. Masy pracujące mogą miéć wielki wpływ na przyszłość przez głosowanie powszechne. W braku środków legalnych, czyż nie w ich ręku leży siła potrzebna do przewrócenia spółeczeństwa od podstawy aż do wierzchołka? Dwadzieścia lat temu widzieliśmy na ulicach Paryża ogromną wojnę domową; a chociaż od tego czasu warstaty zaczęły nabierać w pewnym względzie tego co nazywamy „zdrowemi zasadami ekonomiki," łatwo w nich jednakże dostrzedz wciąż istniejących zarodów ruchu. Leży tam siła olbrzymia, któréj pewne objawy dają się postrzedz, któréj głos przytłumiony daje się niekiedy słyszéć, a nad którą panowanie władz spółecznych nader jest słabe. Czego stąd należy się spodziewać, czego się obawiać? Czy robotnicy są zadowoleni, albo czy przynajmniéj nie są zbyt niezadowoleni ze swego losu? Takie są pytania które się nam nastręczają. Obaczmy co o tém mówią, i czego w tym względzie żądają sami rzemieślnicy przez swoich delegowanych.

Delegowani paryscy, w liczbie 354, w czasie pełnienia owéj specjalnéj misji, zgromadzali się szesnaście razy w przeciągu trzech miesięcy, dla naradzania się o interesach robotników w ogóle. Do tych zgromadzeń przyjęli delegatów kilku większych miast, jak Lyon i Bordeaux, a nawet kilka kobiet dla rospraw odnoszących się do prac kobiecych. Sprawozdań o tych naradach nie posiadamy, nie wiemy nawet o ich rezultacie, ponieważ delegowani z przezornością, która cechuje wszystkie ich czynności, unikali wyrażenia zbiorowego swych żądań. Po spólnéj naradzie każdy miał prawo zamieścić w raporcie swoje żądanie. Ze zbioru ich prac można niejako wycią-

gnąć myśli i żądania, mające cechę ogólną. Pracę tę wykonał p. Dewinck, prezes towarzystwa zachęty, w swoim raporcie do cesarza z d. 8 marca, a także minister robót publicznych w drugim raporcie do cesarza Napoleona z d. 30 marca. Żądania dalegowanych są po większéj części umiarkowane, tak w treści jak w wyrażeniach. Stosunki rzemieślników z komitetem zachęty były bardzo przyjazne; otóż ta okoliczność nie była bez wpływu na redakcję raportów. Znajdujemy w nich wielką rozmaitość tonu, usposobienia, humoru redaktorów, ale widzimy także pewny duch łagodzący, co stłumia głos skargi i zwraca umysły ku nadziei polepszenia.

Należy przedewszystkiém oddać sprawiedliwość rozwadze delegowanych paryskich, osobliwie jeśli porównamy ich zdanie z uchwałami wydanemi przez kongres wrześniowy stowarzyszenia międzynarodowego robotników w Bruxelli odbyty. Kongres bruxelski jest za własnością zbiorową, to jest za komunizmem. Jak Proudhon w najświetniejszych swych dniach, potępia on jako nieprawy wszelki dochód od kapitału:— banki wymiany powinny wystarczyć wytwórczéj działalności. Stowarzyszenie międzynarodowe, przyswoiwszy sobie tę zastarzałą retorykę socjalizmu, w oczach naszych zupełnie się odosobniło od mas rzemieślniczych, których oświata, jakkolwiek niedokładna, zaczyna się jednak szerzyć. Jaki powód skłonił przywódców tego stowarzyszenia do wskrzeszenia zasad już upadłych? Czy to jest przekonanie, czy tylko taktyka? badać tego tu nie będziemy, chcieliśmy tylko zaznaczyć, że byłoby błędem przypuszczać że uchwały stowarzyszenia międzynarodowego odpowiadają obecnym życzeniom klas wyrobniczych. Przeciwnie w raportach delegowanych wyrażają się one z całą szczerością i naiwnością; bo chociaż okoliczności w jakich raporta zostały zredagowane nadają im cechę mądrości z góry nakazanéj, to wszakże łatwo ocenić udział tego narzuconego optymizmu.

Weźmy naprzód kwestję *zarobku* czyli zapłaty. Kwestja to główna, nad wszystkiemi górująca, wszystkie inne do siebie sprowadzająca: otóż w téj kwestji, tak żywotnéj, tak drażliwéj, delegowani tracą zimną krew. Tu „zdrowe zasady ekonomiki,” teorja podaży i żądania, tracą swoją powagę. Robotnik widzi że zapłata jego jest nie wystarczająca i żąda jéj podwyższenia; ale czy przedsiębiercy mogą to uczynić,—o to mało się troszczy. We wszystkich raportach, często nawet w wyrazach bardzo dobitnych, znajdujemy wzmiankę o tém że zapłata jest niedostateczna. Posłuchajmy naprzykład delegowanych dacharzy: jest to rzemiosło którego zarobki są stosunkowo wysokie. „Codzień widzimy na ulicy jakiegoś biedaka zawieszonego nad przepaścią: niech mu się drabina złamie, noga pośliźnie, i życie w niebespieczeństwie. A wieleż zarabiają ci robotnicy? 6 fr. 25 c. Nie sześć franków, powiecie, należy im dawać, lecz 10 i 20 franków dziennie!... My tyle

nie żądamy: my chcemy tylko żeby przedsiębiercy przeczytali nasze raporty, a pewni jesteśmy że nam uczynią to, czego od dziewietnastu lat od nich się domagamy (idzie o podwyższenie zapłaty do 7-u fr.). Złóżmy naprzód hołd naszym kobietom, które wstawszy ze świtem, cały czas wolny od zatrudnień przy dzieciach poświęcają pracy, aby choć skromnie zwiększyć dochód ogólny, i które nie inaczéj jak cudami oszczędności i porządku mogą uniknąć długów." Przejrzyjmy podany przez delegowanych budżet dacharza, mającego żonę i dwoje dzieci; przypuszczają oni, rozumie się, związek wzorowy, gdzie kwitną cnoty domowe. „Robotnik ten zarabia, jak powiedziano, 6 fr. 25 c. dziennie. Iluż to pomyśli, że przy takim zarobku nic mu nie pozostaje do życzenia! Ale niestety, otrzymuje on 6 fr. 25 c. tylko za dzień roboczy. Otóż z 365-u trzeba odtrącić po cztery niedziele i dwa wielkie święta na miesiąc, co sprowadza rok roboczy do dni zaledwie 300. Zimę trzeba także wyłączyć dla dacharzy. Lecz to nie wszystko; nie zapominajmy o niepogodach; bo czyż jest sposób pracować na dachu wilgotnym i śliskim podczas deszczu, śniegu i mrozu? Odtrąciwszy tym sposobem około 4ch miesięcy na nieczynność i odpoczynek, rok sprowadza się do 232 dni, a budżet cały do 1450 fr." Dodajmy do tego 150 fr. zarobionych przez żonę; mamy tedy rodzinę z dochodem rocznym 1600 fr., jeżeli jéj zdrowie służy, na przeżycie w stolicy odrodzonéj przez p. Hausman'a...

Obaczmy teraz wydatki. Naprzód trzeba mieć mieszkanie.

Wiemy jak się rzecz ma co do mieszkań. Od pewnego czasu przeprowadzają coraz nowe prospekta przez najbrudniejsze miejsca Paryża i urządzają wspaniałe bulwary. Domy zamieniają się na pałace, w których tylko bogaci mieszkać mogą. Robotnicy zaś, wyparci daleko od środka, muszą jeszcze płacić 250 do 300 fr. za mały pokój z gabinecikiem, gdzie zaledwie można umieścić dwa łóżka, szafę, stół i kilka krzeseł. Na mieszkanie więc kładziemy wydatku 300 fr. Robotnik nasz ani jego żona nie mogą nosić łachmanów, bo źleby się przedstawiali przedsiębiercom. Zachowujemy, dla okazania na żądanie, bilans robotnika, w którym rocznie na odzienie zamieszczono wydatek 400 fran., a pewni jesteśmy że nosi on grube płótno, a żona jego niedosypia, żeby starą bieliznę ponaprawiać i pocerować. Pranie jest dość kosztowne, policzymy je tylko 36 fran. na rok, przypuszczając oszczędność z użycia pralni publicznéj. Nakoniec trzebaż światła, paliwa, trzeba narzędzi, które tak często się psują, trzeba książek dla dziecka i t. p." Wszystkie tego rodzaju wydatki wynoszą razem 850 fr., zostaje więc 750 fr. na żywność dla 4-ch osób: ale rzemieślnik dacharski kiedy pracuje, nie może być w domu na śniadaniu: na ten wydatek bierze on z sobą zawsze trochę grosza, ilość którego delegowani oznaczają na 1 fr. 25 c.,— co czyni rocznie na dnie robocze 290 fr. Zostaje zatém 460 fr. czyli 1 fr. 25 c.

na dzień na śniadanie i obiad dla rodziny. Zaledwie to wystarczy żeby z głodu nie umrzéć; a niech się zdarzy najmniejszy wypadek, równowaga budżetu zostaje natychmiast zburzona i ta poczciwa i pracowita rodzina wpada w nędzę. Niech tylko przez tydzień robotnik zostanie bez pracy, niech kto zachoruje,—rzecz skończona: musi się zadłużyć, i jakim sposobem się uiści? na czém się oszczędzi? gdzie jest zbytek, któryby można odrzucić?"

Rozebraliśmy szczegółowo budżet rzemieślnika dacharskiego, w którym mniéj przedstawia się nędzy, a więcéj energicznéj pracy niż w wielu innych tego rodzaju. Posłuchajmy wreszcie wyrażenia uczuć delegowanego, którém kończy swoje sprawozdanie, „Życie w gruncie nie jest łagodném dla nikogo, jakkolwiek jednak ciężar tego życia jest wielki, najlżejsza jego cząstka przypada jeszcze na tych co pracują. Przekonanie że się wykonywa swój obowiązek, że się jest przewodnikiem i ojcem kilku drugich istot, że się może liczyć z pewnością na szacunek ludzi obcych, a na przyjaźń pełną poświęcenia i wierności w domu, jest dla człowieka uczciwego wielkiém wynagrodzeniem za znoszony niedostatek."

Widzimy tedy, że nietylko głowy zagorzałe, rzemieślnicy karczmą zepsuci, ale robotnicy najenergiczniejsi i najrozsądniejsi domagają się bezwarunkowo powiększenia zapłaty. O trudnościach jakie temu przeszkodzić mogą, o potrzebach przemysłowych ograniczających zyski, zaledwie wzmiankę można znaleść w obszernych raportach delegowanych. Nie jest to zręczna obrona swéj sprawy. Przedsiębiercom nie brak przeciwnych argumentów. Dopóki robotnicy ograniczają się na żądaniu podwyższenia zapłaty, nie zbadawszy czy to jest możebne, złe jeszcze nie jest wielkie; złe prawdziwe leży w tém, że to domaganie się doprowadza ich do poglądów z postępem przemysłu sprzecznych. Wielka liczba robotników wygłasza zasady propagowane w 1848 roku o organizacji pracy. Dziś jeszcze wielu z nich żądają równości zarobku. Tak np. pozłotnicy na drzewie dzielą się na dwie kategorje: jedni kładą na drzewie preparat, drudzy pokrywają złotem; pierwsi nie zarabiają więcéj jak 5 fr. w przecięciu, drudzy zaś mają około 6 fr. 50 c. Delegowani téj korporacji powstają na tę różnicę, która jednak niewątpliwie leży w naturze rzeczy, — i żądają żeby równość zapłaty była zastosowana do całéj korporacji. Pod wpływem tych przekonań, niektórzy delegowani ganią pracę wymiarową (od sztuki płatną), która stopniowo zastępuje system stałéj płacy. Nic jednakże pożyteczniejszego jak taka zmiana, i z żalem spotykamy w raportach delegowanych wsteczne pod tym względem dążności.

Pewne gałęzie przemysłu, pewne zakłady fabryczne, używają coraz więcéj *pracy kobiet*: ten zwyczaj prowadzi do zniżenia ceny pracy. Robotnik też nie obojętnie na to patrzy i sądzi stronnie. „Pięknie mogło się na pozór

wydać, mówi delegowany drukarski, jak jeden z domów paryskich, który dąży jak powiadają do falansteru, używa pracy kobiet do składania (zecerki),— czego dał próbkę na saméj wystawie. Może to być na chwilę zajmujące, ale gdzież w tém jest strona pożyteczna? Chciano zapewne otrzymać ten skutek, żeby publiczność przyklasnęła wprowadzeniu kobiet do warstatu drukarskiego. My jednak musimy się sprzeciwić téj nowości, wiodącéj do upadku drukarstwa z powodu osłabienia saméj pracy i zniżenia zarobku.” Delegowani, jedni przed drugimi, starają się przywieść jak najsilniejsze argumenta przeciwko pracy kobiet w warstatach: żona, matka, powinna zostawać w domu; jeśli jest nieobecna dzień cały, dzieci zostają opuszczone, a ognisko domowe, zaniedbane, staje się nieznośném. Do tego należy dodać niebespieczeństwo demoralizacji, na jakie kobiety w warstatach są narażone, wtenczas nawet kiedy w nich zbierają się same. Przynajmniéj, powiadają, zanim dacie kobietom pracę mężczyzn, dajcie im wprzódy tę, która jest dla nich właściwszą. „Czyż to nie razi, że w magazynach nowości, drobiazgów, koronek i t. d. widzimy mężczyzn w kwiecie wieku, zajętych mierzeniem materij i wstążek.” Wiele dobrych argumentów wychodzi z pod pióra delegowanych, ale jest jeden zły co się zanadto często powtarza: żeby przedewszystkiém i za jakąbądź cenę usunąć okoliczność grożącą obniżeniem zarobku. Są nawet tacy co żądają przepisów dla pracy kobiet. Najumiarkowańsi tylko wyznają, że kwestja tego rodzaju przez prawo rozstrzygniętą być nie może, i że jedynie stan obyczajów może zapobiedz wprowadzeniu kobiet do warstatów. Że rzemieślnik gani warstat kobiecy, że odciąga od niego kobiety swojéj rodziny, — nie mamy nic przeciwko temu; ale przepisy prawne nie są w stanie doprowadzić do celu jego życzeń i sprzeciwiałyby się w sposób szkodliwy wielkiéj zasadzie wolności pracy, która obecnie już nie ulega dyskusji.

Co do *pracy dzieci* skargi delegowanych są daleko słuszniejsze. Pod tym względem są oni jednego zdania, a raporta ich pełne szlachetnych ubolewań, nad stanem uczniów czyli terminatorów. Uczeń odbywa dnie pracy, na równi z robotnikiem zwyczajnym,—dziesięcio, dwunasto, piętnasto-godzinne, nie zważając na prawo 22 marca 1841 r. ograniczające pracę dzieci do 8-u godzin. Siły jego tym sposobem wyczerpują się przedwcześnie, jest on zupełnie pozbawiony możności uczęszczania do szkoły. Gdybyż przynajmniéj uczył się swego rzemiosła! ale i to nie ma miejsca, gdyż zawsze bywa zajęty jakiemiś robotami dodatkowemi, do których młodzieńcza ruchliwość czyni go zdolnym, a o całości prac rzemiosła wyobrażenia nie ma: — tym sposobem wzrasta nie nauczywszy się zarobić na chléb. Jest wprawdzie prawo 22 lutego 1851 r. o umowach terminatorskich: nakazuje ono przedsiębiercom dozór i stosowne wykształcenie rzemieślnicze chłopców u nich zostają-

cych; lecz prawo to poszło w zapomnienie. Delegowani więc jednogłośnie żałują regulaminów, a przynajmniéj dawnego zwyczaju korporacij z czasów przed 1789 rokiem. Edykt surowy i ściśle przestrzegany przez przysięgłych każdéj korporacji obowiązywał przedsiębierców i starszych rzemieślników, żeby nietrzymali więcéj jak jednego ucznia na 4-ch robotników, z tém żeby jego nauka we cztery lub pięć lat była skończona. Wtenczas nie znane były jeszcze „owe fabryki napełnione dziećmi, między któremi są nie mające siedmiu lat, a które pracują 11 i 12 godzin dziennie bez świeżego powietrza, noszą już na twarzy ślady niedostatku i cierpień, żywią się dziennie za jeden *sou*, jednakowo odziewają się jak w zimie tak w lecie, nie mają pojęcia o wszystkiém co dobre, smakują w nieporządku i wyrażają swe uczucia i myśli w sposób prostaczy i gorszący, odrębnym językiem, nie zrozumiałym i odpychającym." Pod względem sztuki wyrażania się możnaby wyróżnić gwarę (*argot*) ulicznika paryskiego.

Sprawa terminatorów zdaje się być wygraną przed sądem opinji publicznéj. Pomiędzy głosami stawającemi skutecznie w jéj obronie, głos Juljusza Simon popierał ją ze szlachetną wytrwałością. Zapowiadają że na przyszłéj sesji ciała prawodawczego podane będzie prawo nowe, które ma zamienić prawo 1841 r. Dzień roboczy terminatora ma być sprowadzony do 6, a nawet podobno do $5^1/_2$ godzin; przedsiębierca ma być obowiązany pod własną odpowiedzialnością posyłać go do szkoły na dwie godziny; nakoniec opieka prawna ma być rosciągnięta nad wszystkiemi dziećmi w przemyśle pracującemi, — gdy tymczasem przepisy obecne są zastosowalne (nie mówimy zastosowane) tylko do wielkich zakładów, gdzie pracuje więcéj niż 20 robotników ([1]).

Więcéj jednakże jak na prawo, należy liczyć na ruch opinji. Czuwa ona nad tą kwestją i zachęca przemysłowców do czuwania nad zdrowiem i oświatą uczniów; — potępia zaniedbujących ten święty obowiązek i podcinających tym sposobem w zasadzie dobro ludzkości.

([1]) Tym sposobem otrzymamy urządzenie podobne do angielskiego. Dzieci pracujące w fabrykach angielskich nie mogą być zajmowane więcéj nad $6^1/_2$ godzin dziennie, a w sobotę dwie godziny mniéj. Do szkoły powinny chodzić codzień na godzin 3 wyjąwszy w sobotę. Przedsiębierca powinien co tydzień dostawać zaświadczenie nauczyciela o pilności każdego dziecka. Świadectwo powinno być okazane na każde zażądanie inspektora powiatu. Na wypadek niedbalstwa lub przewinienia kary są znaczne i bardzo ściśle stosowane. Przemysłowcy angielscy chlubią się tém urządzeniem, głoszą jego pożyteczność pod względem pracy jakiéj się od dzieci żąda.

Mówiąc o pracy dzieci, należy wspomniéć o ich *nauczaniu*. I pod tym względem delegowani są zgodni; czują oni doskonale jak wiele brakuje nanawet najoświeceńszym z nich i większéj części ich kolegów. Wszyscy żądają oświaty bezpłatnéj i obowiązkowéj, — wykładu technicznego, kursów specjalnych.

O *bezpłatności* nie ma co rosprawiać, ponieważ nie jest rzeczą delegowanych decydować o środkach. Żądają oni rozumie się wprowadzenia tego systemu w rozmiarach jak najobszerniejszych i można powiedziéć że ich życzenie już w części zostało spełnione. Prawo z r. 1833 o początkowém nauczaniu, zostało obecnie dopełnione; nowe prawe 10 kwietnia 1867 roku urządziło wychowanie dziewcząt, którém dotąd wcale się nie zajmowano. W Paryżu wkrótce już nauczanie będzie całkiem prawie bezpłatne.

Obowiązkowość jest sprawą wielkiéj wagi i różnie pojmowaną. Ludzie pewnych zasad widzą w niéj ograniczenie wolności cywilnéj, a dążący przedewszystkiém do rezultatu, odpowiadają że skoro się zabiera ludzi do koszar, to tém bardziéj można zabierać dzieci do szkoły. Wedle danych skazówek, prawo o pracy w warstatach ma pośrednio obowiązywać znaczną liczbę dzieci do uczęszczania do szkół; obowiązek, zamiast na rodzicach, leżeć ma na przedsiębiercach. Postanowienie takie nie stosuje się zresztą do gmin nie mających przemysłu. Ale zostawmy tę kwestję obowiązkowości, do któréj nie mamy sympatji, gdyż wierzymy tylko w skuteczność środków na zasadach wolności opartych ([1]). Co się tyczy kursów dla dorosłych, wykładów specjalnych (profesjonalnych) nie ma wątpliwości że rozwój ich, w ostatnich

---

([1]) Obowiązkowość oświaty początkowéj (instrukcji elementarnéj), wystawianą jest po większéj części jako ograniczenie swobody. Zdanie to, jeśli jest szczere, polega na złém zrozumieniu rzeczy, często jednak używane bywa w złéj sprawie jako argument faryzeuszów. Minęły owe czasy patryarchalne, kiedy ojciec miał nad dziećmi prawo życia i śmierci, kiedy miecz Abrahama zawieszony nad głową Izaaka, zdawał się narzędziem sprawiedliwości. A jednak w sferze życia duchowego jesteśmy jeszcze w stanie biblijnym. Wolno ojcu ciemnemu albo chciwemu zabijać swe dzieci moralnie i umysłowo. Można zapewne w zasadzie powoływać się na tę niezawodną prawdę, że zaniedbanie wykształcenia i wyzyskiwanie pracy dzieci jest złą spekulacją, że zatém dobrze zrozumiany interes, nawet osobisty, popchnie na drogę postępu. Ale to droga zbyt długa, i całe pokolenia marnieją w wiekowéj rutynie, zanim społeczność wejść na nią zdoła. Dość jednakże byłoby małéj poprawki, ażeby kwestję sprostować,—dość przekonać się, że obowiązkowość oświaty nietyle jest *przymusem*, ile *zniesieniem przymusu*. Pojął to Fryderyk W. pruski, i edyktem z d. 12 sierpnia 1763 r. położył fundament wielkości narodu niemieckiego; czuje to p. Duruy, dzisiejszy minister oświecenia we Francji,—ale znajduje nieprzepartą opozycję Izb, nie dorosłych jeszcze do wysokości tego pojęcia. *Red.*

dwóch czy trzech latach, jest przedmiotem powszechnego zajęcia. Robotnicy sami mogą na to wpłynąć, żeby ten piękny zapał nie zgasł, i w ogóle żeby się utrzymała rospoczęta ze wszech stron krucjata przeciw ciemnocie.

V.

Przyszliśmy teraz do życzeń wyrażonych przez delegowanych a dotyczących głównie zmian prawodawczych. Należą tu naprzód dwa skromne żądania odnoszące się—jedno do art. 1781 kodexu Napoleona o *najmie służących i robotników*, drugie do prawa z 26 czerwca 1854 r. o *książeczkach robotników*. Delegowani zażądali zniesienia obu tych postanowień. Artykuł 1781 k. N., zawiera co następuje: „Panu wierzy się na jego zeznanie pod względem wysokości pensji, zapłaty należności za rok skończony, i zadatku na rok bieżący.” Prawodawca, wydając takie prawo w czasie już oddalonym, miał zapewne na celu, uwolnić sądownictwa od wielkiéj ilości skarg; myślał nie mniéj, że z powodu ciemnoty ogólnéj, wyrobnicy często nie będą w stanie sami zrobić swój rachunek. Ale prawo to z postępem czasu stawało się coraz więcéj arbitralném i obrażającém dla rzemieślników. Wiele prośb podano do senatu o jego odwołanie. Nakoniec aby zadośćuczynić formalnym wymaganiom delegowanych 1867 r., projekt prawa o zniesieniu art. 1781 został podany do Rady Stanu. Rada miała chęć z początku utrzymać dawne prawodawstwo; ale tu chodziło o przepis prawny, który już prawie z użycia wyszedł. Oddawna pewnego rodzaju delikatność niedozwalała panom korzystać z przywileju im służącego, sędziowie chętnie zostawiali w zapomnieniu to zastarzałe prawo, dające znaczenie wyjątkowe zeznaniu jednéj strony. Było więc rzeczą łatwą usunięcie tego śladu nierówności społecznéj, zostawionego jakby przez omyłkę w prawodawstwie francuskiém. Rada nakoniec zgodziła się na tę zmianę, a ciało prawodawcze, na jedném z ostatnich posiedzeń zeszłorocznych, przyjęło ją bez rospraw.

Co się tyczy książeczek, łatwo zdaje się zadośćuczynić żądaniu delegowanych. Obowiązek utrzymywania książeczki i wizowania jéj w urzędzie, za każdą zmianą warstatu, jest bardzo uciążliwą dla robotników. Jest on stratą czasu i rodzajem nadzoru, który ich obraża. „Skoro nas przyznano, mówi jeden z delegowanych, obywatelami i wyborcami, nie powinniśmy być ciągle pod nadzorem policji.” Gdzież zresztą kończy się rygor książeczkowy? Czy należy go rosciągnąć do robotnika, który obok zapłaty ma jeszcze udział w zysku, do żony pracującéj dla przysporzenia środków swego domowego ogniska, do córki mieszkającéj u rodziców?

W praktyce przepisy z 26 czerwca 1854 r. są bardzo zaniedbane. Niektórzy przedsiębiercy wymagają książeczek, ale większa część wcale ich nie żąda. Utrzymują że robotnik uczciwy ma w tém własny interes, żeby dokument urzędowy świadczył o jego prowadzeniu, że koniecznėm jest w wielu wypadkach aby warunki kontraktu o najmie były zapisane w książeczce, która zostaje w rękach rzemieślnika, że to jest nadewszystko pożyteczne pod względem kontraktów terminatorskich. Uwagi te mogą dowodzić użyteczności utrzymania książeczek, ale tylko z dobréj woli, nigdy przymusowo. Otóż w takim sensie ma być przerobione prawo 1854 r. Łatwo przepowiedziéć że użycie książeczki, stawszy się dowolném, z czasem upadnie zupełnie.

Inne żądanie delegowanych już ziszczone zostało przez prawo 8 czerwca 1868 r. Tyczy się ono prawa zgromadzania się. Prawo to jest rzeczywiście konieczne, ażeby można było używać prawa zmowy (koalicji) świeżo nadanego robotnikom.

Bez zgromadzenia się niemożebne jest utworzenie zmowy. Wiadome są warunki, w jakich prawo zmowy było zdobyte. W ciągu roku 1863 kilku rzemieślników drukarskich porozumiało się w celu otrzymania powiększenia zapłaty,—co przeprowadzili oni z takiém umiarkowaniem i przyzwoitością, tyle starali się opierać na słuszności, że otrzymali nietylko czego żądali, ale nadto uznanie powszechne. A jednakże przekroczyli oni prawo: zmowa była występkiem, należało ich obwinić i potępić. Potępienie ich oburzyło opinję publiczną: tego też chcieli drukarze. Tym sposobem dopięli swego celu, który zależał na tém, żeby głośnym przykładem dowieść konieczności zmiany zastarzałego prawodawstwa. Dekret cesarski ułaskawił skazanych na karę; a skoro się zaczęła sesja prawodawcza 1864 r., zaraz przedstawiono prawo o zmianie artykułów 414, 415 i 416 kodexu karnego. Te artykuły karały więzieniem, od 6-ciu dni do miesiąca, wszelkie zmowy przedsiębierców „mające na celu zmusić niesprawiedliwie i samowolnie do zniżena zapłaty; zmowy zaś robotników, w celu zaprzestania pracy, zabronienia lub przeszkodzenia innym pracy w warstacie, albo jéj podrożenia, karane były więzieniem od jednego do 3-ch miesięcy, z podwyższeniem kary na 2 do 5 lat dla przywódców. Prawo ogłoszone 25 maja 1864 roku porównało w tym względzie przedsiębierców z robotnikami, i obwiniło tylko tych którzyby „za pomocą gwałtu, groźb, podstępnych knowań, sprawili lub utrzymali, dążyli do sprawienia lub utrzymania odmowy pracy w celu zmuszenia do podwyższenia lub zniżenia zapłaty, albo stawienia tamy wolnemu wykonywaniu pracy i przemysłu." Tym sposobem znikł dawny występek zmowy, karze ulegały tylko gwałty i groźby; wprowadzono wprawdzie do treści prawa wyrażenia trochę za szerokie „podstępnych kno-

wań," które mogło się stać przyczyną tysiąca szykan; ale przynajmniéj głośno przyznano robotnikom prawo porozumienia się co do ich zapłaty i odmawiania pracy, jeśli to za pożyteczne uznają. Otóż ażeby używać téj wolności należało mieć prawo zgromadzania się. „Robotnicy, mówi jeden z delegowanych, widzą się w warstacie, albo na przechadzce, albo przy posiłku. Tam mogą między sobą rozmawiać; lecz jeśli się naradzają, przekraczają prawo. Muszą więc umawiać się przez delegowanych, muszą się zorganizować i mieć przywódców. Czyż tego chciano? Czyż nie lepiéjby było, dla pożytku spółeczeństwa i robotników, pozwolić im zbierać się publicznie i spokojnie. Niedogodności zmowy rzeczywiście zostały zwiększone, skutkiem konieczności tajemnego jéj organizowania. „Nie masz, powiada tenże delegowany, mówiąc o zmowie, postanowienia ważniejszego, ani potrzebującego więcéj dojrzałości i rozwagi. Tymczasem to postanowienie, skutkiem wadliwości prawa, bywa powzięte z pośpiechem. Zamiast rozwagi gniew decyduje. Tym czasem zaprzestanie pracy jest nic innego jak wojna, wojna lekkomyślna, bez naradzenia się." Władza wprawdzie ogłosiła że ma udzielać robotnikom pozwolenia zbierania się ile razy o to prosić będą; lecz robotnicy mniéj może od innych lubią spuszczać się na względy (tolerancje): potrzeba im praw pewnych i ściśle określonych. Nakoniec prawo z 1868 roku, jakeśmy powiedzieli, uczyniło ich żądaniom zadość, upoważniając wszelkie zgromadzenia publiczne, nie mające na celu rospraw politycznych i religijnych. Pozostawia ono jeszcze trudności, żąda pomieszczenia ogrodzonego i nakrytego, co może ścieśniać zgromadzenia.

Wreszcie art. 13 prawa daje prefektom władzę odroczyć, a ministrowi spraw wewnętrznych zabronić wszelkich zgromadzeń, któreby ich zdaniem groziły zakłóceniem porządku publicznego; jednakże rezultaty otrzymane z tego prawa są ważne, i teraz możemy się przypatrywać jak działa, przy warunkach normalnych, mechanizm zmowy robotniczéj.

Delegowani prawie jednogłośnie żądają zmiany prawodawstwa o radach rzemieślniczych, czyli radach biegłych (conseils de prud'hommes). Urządzenie tych rad ma na celu załatwianie polubowne nieporozumień między przedsiębiercami a robotnikami. Lecz podział Izb tego sądu, zaprowadzony od lat dwudziestu ([1]), obecnemu stanowi przemysłu nie odpowiada. Ztąd wynika, że sądownictwo nie jest dość specjalne: jubiler może być sądzony przez kowala, mularz przez drukarza. Nic łatwiejszego jak zadość uczynić żądaniu delegowanych pod tym względem, i niewątpliwie w krótkim czasie to nastąpi.

([1]) W Paryżu najstarsza rada biegłych—przemysłu metalowego, ustanowioną została w 1844 r., trzy inne w r. 1848.

Żądają oni jeszcze żeby znaki obecności, jako wynagrodzenie za czas spędzony w radzie, były wydawane zarówno wszystkim biegłym, tak przedsiębiercom jak robotnikom, których czas jest drogi. Nie ma żadnéj trudności w uwzględnieniu tak słusznego żądania.

Delegowani ganią także sposób odbywania wyborów biegłych. Wyborcy obowiązani są podawać głosy do właściwego merostwa. Przez takie rozproszenie głosów, członkowie jednéj korporacji rzemieślniczéj pozbawieni są możności naradzenia się o kandydatach do wyboru, a stąd wielkie niedbalstwo w wykonaniu prawa wybierania biegłych. Żądają zatém żeby dla każdego rzemiosła istniało odrębne i jedyne biuro do głosowania, gdzieby rzemieślnicy mieli tak prostą zręczność porozumienia się: życzenie to również da się łatwo przeprowadzić.

Ale następujący punkt przedstawia daleko więcéj trudności. Pewna liczba delegowanych wymaga, ażeby rząd wyrzekł się prawa mianowania prezesów i wiceprezesów rad rzemieślniczych. Zwracają oni uwagę na to, że równowaga między przedsiębiercami i robotnikami — ta podstawa instytucji biegłych, jest przez to zachwiana, gdyż rząd zwykle mianuje przedsiębierców. A chociażby nawet minister w pewnych wypadkach, dla zadośćuczynienia téj uwadze, oddał urząd prezesa robotnikowi, to w każdym razie wmieszanie się władzy osłabia podstawę systemu wyborczego. Nie ma wątpliwości, że delegowani mają rację; ale wątpić należy, aby racja ta im była przyznana, gdyż tu robotnicy mają do walczenia z tradycją, którą rząd obecny podniósł do wysokości zasady stanu. Cesarstwo przywiązuje wielką wagę do nominacji prezesów wszelkich izb wyborczych, zacząwszy od najskromniejszych aż do Rad ogólnych (departamentowych) i ciała prawodawczego, i patrzy na ten przywiléj okiem zbyt zazdrosném, aby go miał ze swych rąk wypuszczać. Zbyteczném byłoby wykazywać sprzeczności jakie ten system w sobie zawiera. Kiedy z jednéj strony dozwala się wybierać członków rady, a z drugiéj mianuje się prezesa—hołduje się dwom zasadom wręcz sobie przeciwnym. W pierwszym wypadku idzie się za prądem opinji publicznéj, w drugim się usiłuje kierować tą opinją. Bądź co bądź, nie ma jednak najmniejszego podobieństwa, żeby delegowani otrzymali w tym względzie zadośćuczynienie, i żeby dla instytucji biegłych wyrzeczono się prawidła, którego dotąd tak ściśle się trzymano.

Wprowadzenia izb syndykalnych rzemieślnicy oddawna się domagają; już w raportach 1862 r. żądanie to zostało wyrażone. W każdéj korporacji rzemieślniczéj chcą oni zaprowadzić stowarzyszenie i wybrać przedstawicieli, dla bronienia ich interesów w stosunku do przedsiębierców. Tym sposobem uniknie się wielu starć, i zmowy staną się rzadszemi. Kiedy powstają nieporozumienia, lepiéj że je rostrząsają osoby naprzód upoważnione i moral-

nie odpowiedzialne przed kolegami, aniżeli przywódcy wychodzący na scenę dopiero w chwili zamieszania i których można nazwać „osobistościami bez upoważnienia.” Zresztą niektórzy paryscy rzemieślnicy i kupcy urządzili pomiędzy sobą stowarzyszenia syndykalne, które są dziś w stanie kwitnącym. Stowarzyszenie (syndykat), przyjmuje wszystkich co chcą do jego składu należéć, i mianuje Izbę która je reprezentuje i niém kieruje. Handel win, przemysły łączne z budową domów i przedsiębierstwami robót publicznych, oraz trudniące się wyrabianiem i sprzedażą tkanek, weszły po kolei na tę drogę; za niemi poszło wiele innych. Jeden z negocjantów paryskich p. Izydor Carlhian był pierwszym propagatorem tego ruchu. Obecnie liczą w Paryżu więcéj 80-u Izb syndykalnych, złożonych tym sposobem przez przedsiębierców, a te Izby utworzyły pomiędzy sobą komitet centralny, reprezentujący niezależnie interesa ogólne handlu.

Robotnicy chcą, ażeby im wolno było urządzić się tak jak to uczynili przedsiębiercy; minister robót publicznych oświadczył że pod tym względem robotnicy żadnych nie spotkają przeszkód. Prawa w tym względzie nie są zbyt przychylne dla syndykatów. Zasady ich były wprowadzone przez zgromadzenie ustawodawcze, które zniosło cechy (jurandes et maitrites) i widziało ich nadużycia; ale są pewne sposoby stosowania praw, a osobliwie ich obchodzenia. Izby syndykalne założone przez kupców paryskich prosiły żeby rząd ich nie uznawał: gdyż być uznanemi znaczyło dla nich przyjąć prezesa mianowanego przez ministerstwo. Tego to zaszczytu one unikały jak najstaranniéj i dotąd wolne są zupełnie od rządowego namaszczenia. Tém nie mniéj jednak, zdobyły one sobie wielką powagę, tak że nietylko godzą sprawy między swymi członkami, ale nawet otrzymują od trybunałów handlowych zlecenia rospatrzenia spraw zawiłych i zgodnego ich załatwienia. Nakoniec spółzawodniczą one z Izbami handlowemi. Taki jest przykład, na który się robotnicy powołali, i według którego wolno im teraz postępować ([1]).

Rzemieślnicy francuscy pamiętają zapewne o tém, że pierwszą zasadą tego rodzaju instytucji jest szacunek dla wolności osobistéj obywateli. Każdy powinien mieć prawo, jeśli zechce, do syndykatu nie należéć. Jeśliby kto miał ochotę zmuszać opierających się, możnaby przypomnieć mu oburzające gwałty, co niedawno miały miejsce w Anglji. Smutne dążności objawiły się tam pomiędzy zjednoczeniami rzemieślniczemi (Trade's Unions) w wielkiéj

---

([1]) Niektórzy z delegowanych wyrażają życzenie ażeby Izby syndykalne przedsiębierców łączyły się z Izbami robotników, tworząc tym sposobem syndykaty złożone na podobieństwo Rad biegłych. Ponieważ w tym względzie nic wolnéj woli stron nie krępuje, nie ma zatém przyczyny dlaczegoby próby w tym rodzaju nie były przedsięwzięte za obopólną zgodą interesowanych.

liczbie istniejącemi w wielu miejscowościach, a osobliwie w Sheffield; komitety chciały przymusowo podciągnąć pod swoje przepisy wszystkich robotników. Ci co nie chcieli wejść do zjednoczenia w swojém rzemiośle i pracowali w warstatach pod ich klątwą zostających, co przyjmowali zapłatę mniejszą niż komitet oznaczył, ulegali prześladowaniom wszelkiego rodzaju, i stawali się ofiarami dzikich napadów: niszczono im narzędzia, bryzgano w twarz kwasem siarczanym; ceglarzom rzucano igły do gliny którą mieli wyrabiać; szlifierzom nakładano do toczydła proch, który się zapalał i rozrywał warstaty podczas wykonywania pracy; w pewnych wypadkach wysadzano prochem w powietrze całe domy nieposłusznych rzemieślników, podczas kiedy w nich się znajdowali wraz ze swojemi rodzinami. Nakoniec przywódcy tego ruchu nie wahali się nawet mordować wśród ulicy. Pewien William Broadhead, szlifierz pił w Sheffield, zdobył ohydną pod tym względem sławę. Zapewniwszy sobie bezkarność u komisarzy zarządzonego przez parlament śledztwa, wyznał on wszystkie zbrodnie, które sam popełnił albo kazał spełnić, opisując cynicznie środki, jakich używał do zwyciężenia wszelkiego oporu za pomocą teroryzmu. Są to przykłady najmocniéj zalecające syndykatom rzemieślniczym umiarkowanie i poszanowanie woli osobistéj. Wprawdzie gwałty i zbrodnie o których wspomnieliśmy, są to objawy nienormalne, wyjątkowe; ale nie dochodząc aż do zbrodni, syndykaty mogłyby używać rozmaitych środków przymusowych dla zapewnienia jedności wśród swojéj korporacji rzemieślniczéj. Otóż tego właśnie powinny starannie unikać, mając zawsze w pamięci, że wszystko co wolność pracy krępuje, sprzeciwia się ich interesowi.

Dla wyczerpania programu delegowanych, pozostaje nam jeszcze powiedzieć o nadziejach jakie pokładają w *spółdzielczości* (kooperacji). Stowarzyszenia spółdzielcze od niejakiego czasu są przedmiotem wielkiego zajęcia: robotnicy widzą w nich środek organizacji przemysłowéj, zapewniający im utrzymanie godności osobistéj i poprawę losu. Robotnicy bezpośrednio pomiędzy sobą stowarzyszeni w celu jakiegobądź wytworu ([1]), mający na czele tylko kierowników (gérants) przez nich samych wybranych, są niewątpliwie w warunkach bezporównania korzystniejszych, jak zostający na prostéj płacy.

([1]) Ruch spółdzielczy obejmuje także stowarzyszenia spożywcze i kredytowe; ale ponieważ koniecznie musimy się ograniczyć na pewnych punktach naszego przedmiotu, mówimy tu tylko o stowarzyszeniach wytwórczych. Pomijamy także zupełnie towarzystwa wzajemnéj pomocy, poddane wpływowi i opiece rządowéj.

Dwa rodzaje przeszkód tamują rospowszechnienie tych stowarzyszeń: jedne leżą w naturze rzeczy, drugie wypływają z prawodawstwa. Wspomnimy naprzód o pierwszych. Posłuchajmy co o nich mówią delegowani: Przedsięwzięcie prowadzone na zasadach spółdzielczości, mówi jeden z nich, „wymaga od robotnika szczególnéj uczciwości i zdolności. Wchodząc do warstatu tego rodzaju, rzemieślnik nie ma zapewnionéj stałéj płacy, a przy niepowodzeniu przedsięwzięcia, narażony jest na ruinę. Nie ma on ani oświaty, ani właściwego doświadczenia, ani nakoniec znajomości targów,— co wszystko posiada bogaty przedsiębierca, pracujący dla siebie, i pod bodźcem interesu własnego nieustannie czuwający.” Te zarzuty są bardzo słuszne; pomimo to jednak delegowany nie traci wiary w powodzenie systemu spółdzielczości i określa warunki jego powodzenia. „1. Stowarzyszenie powinno składać się z ludzi wyborowych; 2. powinno jak najściśléj trzymać się jedności kierunku, to jest zaufać jedynemu kierownikowi, opatrzonemu władzą bardzo szeroką; 3. w cenie wynagrodzeń powinno mieć na uwadze nierówność dopełnionych usług; 4. winno mieć wystarczający kapitał, ażeby mogło przetrwać przesilenia przemysłowe; 5. całém urządzeniem swojém powinno dążyć do wzniesienia, nie zaś do poniżenia jednostki, do podniesienia jéj sił, oświaty, zdolności, gorliwości, zamiłowania porządku, uczciwości, życzliwości względem drugich. Powinno ono mieć za dewizę: wolność pracy najzupełniejsza, pośród możliwie największéj towarzyskości.”

Widzimy że stowarzyszenie rzemieślnicze podobne jest do republiki Montesquieu'go, bo opiera się na cnocie. Nie ma żadnéj wątpliwości że warstaty spółdzielcze, w których byłyby połączone wszystkie wyliczone warunki, dojdą do pomyślności nadzwyczajnéj. Wiele z nich nawet miały powodzenie, chociaż nie odpowiadały wszystkim wymaganiom programu ([1]); w ogólności jednak rozwój przedsięwzięć tego rodzaju wstrzymują przeszkody znane dobrze: brak kapitału i kredytu, zazdrość i niedowiarstwo wzajemne, nieudolność kierownictwa wybieralnego. Oto są niedogodności z natury rzeczy pochodzące, które nie łatwo usunąć; co się zaś tyczy wypływających z prawodawstwa, tym łatwiéj daleko zaradzić.

([1]) Z pomiędzy stowarzyszeń istniejących w Paryżu, stow. złotników założone zostało w r. 1834; blacharzy, pilnikarzy, krawców—w 1848; latarniarzy, okularników, fortepianistów, krześlarzy— w 1849; stelmachów, ślusarzy— w 1850; tokarzy osi—w 1851; malarzy budynkowych—w 1857. Liczba stowarzyszeń wytwórczych szczególnie wzrosła od r. 1864. Obecnie jest ich w Paryżu do 60, i niektóre są w stanie kwitnącym. Drugie tyle można liczyć na prowincji.

Nowe prawo o towarzystwach wydane zostało 29 lipca 1867 r. Zamierzyło ono nadać szczególniejsze ułatwienia stowarzyszeniom spółdzielczym, ale rzemieślnicy jednogłośnie twierdzą, że celu tego w zupełności nie dopięło. Towarzystwa komandytowe na akcjach i towarzystwa bezimienne mają w ogólności kapitał stały. Prawo 1867 r., mając na względzie stowarzyszenia rzemieślnicze postanowiło, że towarzystwa tego rodzaju mogą być zakładane z kapitałem zmiennym. Takie postanowienie daje w każdym czasie możność wejścia nowym członkom i wycofania się dawnym. Zgromadzenie ogólne zresztą ma prawo usunąć jednego lub wielu członków. Warunki te wprawdzie sprzyjają systemowi spółdzielczemu; ale towarzystwa o kapitale zmiennym nie mają prawa wypuszczać akcij mniejszych od 50 franków i ulegają w ogóle przepisom zastosowanym do wielkich towarzystw, a dla nich bardzo uciążliwym. Zostaje wprawdzie jeden środek dla warsztatów spółdzielczych: wyrzec się dobrodziejstw prawa i zawiązywać stowarzyszenia po za obrębem prawa; ale wtedy trudnoby im było zajmować się handlem i używać kredytu. Dlatego to propagatorowie ruchu spółdzielczego żądają od prawodawcy nowych ustaw, ściśléj do ich potrzeb zastosowanych, aniżeli prawo 1867 r.

Zamiast właściwéj spółdzielczości, w pewnych gałęziach przemysłu od lat 30 używany jest system mieszany, który jednak nie tyle się rospowszechnia jak na to zasługuje.

System ten zależy na tém, że przedsiębiercy dopuszczają robotników do udziału w zyskach, dając im w końcu roku rodzaj diwidendy, jako dodatek do zwyczajnéj zapłaty. System taki wielkie daje korzyści: zachęca tak dalece robotników do gorliwości, tyle wydaje oszczędności (nadewszystko w gałęziach przemysłu, gdzie surowe materjały mogą być łatwo marnowane), słowem do tego stopnia podnosi siły wytwórcze warsztatów, że nie zniżając stałéj zapłaty i rozdawszy przy końcu roku część zysku pomiędzy robotników, przedsiębierca na uszczuplenie swego dochodu użalać się nie ma powodu.

Naszém zdaniem system uczestnictwa w zyskach powinienby być używany jak najobszerniéj we wszystkich gełęziach przemysłu. Szczegóły zastosowania takiego systemu łatwe są do zrozumienia ([1]). Robotnik płatny jest albo w miarę wykonanéj roboty według taryfy, albo téż np. co dwa tygodnie w miarę uznanéj zdolności. Po upływie roku, za potrąceniem procentu od kapitału i umorzenia, wydziela się pewna część zysku na fundusz rezerwowy, na zasilenie kasy wsparcia, emerytalnej i t. p., a reszta dzieli się na równe części pomiędzy kapitałem i pracą. Czas pozostawania w zakładzie

([1]) Za model w tym względzie służyć może regulamin przedsiębierstwa szyb malowanych, prowadzonego w Paryżu przez p. Leclaire.

wpływa na wysokość udziału, do którego zresztą można być przypuszczonym nieinaczéj jak po odbyciu nowicjatu. Robotnik wydalony lub dobrowolnie wychodzący, traci prawo do udziału w zyskach roku bieżącego. Oto są prawidła ogólne, które jednak mogą się zmieniać do nieskończoności, stosownie do rodzaju przemysłu.

W ogóle system *udziałowy* (participation) zasługuje na uwagę: gdziekolwiek był zastosowany, wszędzie przekonano się o jego skuteczności. Tak w Anglji był on nasamprzód wprowadzony w kopalniach węgla, gdzie stosunki między przedsiębiercami a robotnikami były bardzo nieprzyjazne; antagonizm ustał natychmiast, i wyzysk, dotąd ustawicznie paraliżowany zmowami robotników, zaczął postępować prawidłowo. We Francji przedstawia się obszerne pole do zastosowania tego systemu. Wszystkie gałęzie przemysłu, od najdrobniejszych do największych, mogą w nim znaleść potężną dźwignię. Podnosi on robotnika, nadając mu charakter stowarzyszonego, wprawdzie mniéj kompletnie jak system spółdzielczości, ale za to z większą łatwością i pewnością. Z tego to powodu, chociaż delegowani nie wiele w tym przedmiocie wypowiedzieli, a przynajmniéj okazali wielką obojętność, uznaliśmy za właściwe wspomnieć o tém kiedy jest mowa o spółdzielczości. Użycie wszelkich środków zbliżenia robotników do innych grup społecznych jest sprawą naglącą. Nie należy zostawiać ludności roboczéj w charakterze masy odosobnionéj i groźnéj. W naszém nowém społeczeństwie klas właściwie już nie ma; a jeśli to wyrażenie pozostało w mowie, to każdy pojmuje, że ono znaczy tylko pewne grupy ruchome, dążące ustawicznie do częściowego zlewania się pomiędzy sobą. Wszystkie te grupy pracują nad jedném dziełem, dążą do jednakowych celów i mają w gruncie jeden spólny interes.

Na tém skończymy naszą relację. Z podanych skazówek można widzieć co zawierają raporty delegowanych, a czego im brakuje. Pod względem technologicznym niektóre z nich mogą służyć za dokładne podręczniki, gdzie rzemieślnicy znajdą szczegółowy opis rzemiosła i wszelkich ulepszeń; inne, nie mając należytego planu, zawierają tylko gdzieniegdzie szacowne i pożyteczne wiadomości. Pod względem społecznym znajdujemy tam wyrażenie uczuć i żądań ludności robotniczéj. Zauważyliśmy téż mimochodem pewne smutne objawy, ślady idei, co kiedyś doprowadziła Francję do wojny domowéj; ale mądrość nie przychodzi odrazu, zwłaszcza kiedy mowa o téj ludności do któréj dostęp światła jest najtrudniejszy. W ogóle, pomijając niektóre zboczenia z wolnością pracy sprzeczne i biorąc głównie na uwagę wyraźne życzenia delegowanych, trzeba im przyznać wiele umiarkowania i taktu. To téż niektóre z tych życzeń już w ciągu ostatniego roku zostały spełnione, inne zapewne przez Izby prawodawcze uwzględnione zostaną.

Jedna idea, jak się zdaje, szerzy się poważnie między robotnikami: przestają oni wymagać od rządu, ażeby był wielkim dostarczycielem pracy i szafarzem bogactwa, a przekonywają się że los ich od nich samych zależy; żądają tylko usunięcia sztucznych przeszkód, stojących na drodze ich swobodnéj działalności. Niech spadną więzy, a okażą się czyny ludzkie.

Robotnicy nie okazują dziś jeszcze wielkiéj sympatji dla przedsiębierców; ale z czasem lepsza harmonja nastąpi, — a tymczasem trudno im miéć za złe, że zrównani w głosowaniu powszechném, chcą téż z własném narażeniem traktować na równéj stopie z przedsiębiercami. Sami oni uznają potrzebę złagodzenia antagonizmu i podają nawet ku temu środki. Nie są one wprawdzie najpraktyczniejsze. Widzieliśmy że jest jeden wielki środek pogodzenia sprzecznych interesów, przez nich prawie pominięty; ale przyjęcie tego systemu więcéj może zależy od przedsiębierców niż od robotników. Kwestje te swobodna dyskusja najlepiéj rozjaśni, i przedewszystkiem ważne tu są zdania robotników otwarcie wypowiedziane. Pod tym względem sprawozdania delegacij rzemieślniczych stanowią jeden z ważniejszych rezultatów wystawy 1867 roku.

ZARYS HISTORYCZNO-KRYTYCZNY
ROZWOJU STOSUNKÓW SPÓŁECZNYCH,

MIANOWICIE POD WZGLĘDEM PRZEMYSŁOWYM.

Mrok jaki zalegał ziemię, ustępuje świtowi budzącego się dnia nowego. Po całym firmamencie przebiegają promienie złotawéj łuny, drżącemi falami reszty mgły rospraszające; po siołach, miasteczkach i miastach ruchliwe odgrywa się życie. Wschodzące słońce podniosło zasłonę, ziemia przedstawia obraz wielkiego warstatu. Poranek wzywa do pracy, — praca się rospoczyna!

Rolnik chlebodajną kraje skibę; ogrodnik pielęgnuje drzewa i krzewy. Daléj brzęczą kosy i sierpy, bogate padają kłosy i t. d. Oko nasze raduje się widokiem najdawniejszéj, pełnéj błogich owoców pracy rodzaju ludzkiego,— pracy ziemianina.

W pobliskiém miasteczku, mały przemysł czynność swą rozwija, przerabiając surowy materjał dostarczany przez rolnika. Tu warzy się piwo, tam pali wódka, owdzie wyrabia ocet i krochmal. Przez ciągłe ulepszenia podwyższa się z każdą niemal chwilą dobrobyt mieszkańców w sposób dawniéj zaledwie przeczuwany.

W okręgu fabrycznym warczą koła, zioną ognisty dym paszcze olbrzymich kominów, słychać stukanie warstatów tkackich, na bielnikach rospostarte leżą płótna i przędziwa, farbiarze i drukarze barwją je a zdobią rozlicznemi wzorami.

Daléj idąc w głąb' kraju dostrzeżemy skrzętnie uwijających się górników, co wracają z bogatym ziemi wydartym łupem, albo do wycieczki w jéj wnętrza się gotują. Tu niezliczone warstaty, hamernie, huty,—tam ogromne machiny przy nieustannym łoskocie w ciągłym są ruchu. Wszędzie niezmordowana czynność—wszędzie ujarzmione siły przyrody, stękając pracują w usłudze człowieka. Gęsta sieć wygodnych żwirówek, dróg żelaznych, kanałów, przeplata krajobraz.

Ale i strony odwrotnéj pięknego obrazu pracy ludzkiéj, zapomniéć nie należy: pracę widzimy w stanie poniżenia niegodnego ludzkości. Są jeszcze miejsca na ziemi gdzie chłosta napędza wzgardzonego naszego czarnego brata do ciężkiéj pracy w plantacjach lub kopalniach, a wszędzie stosunek nienormalny kapitału do pracy wyradza niewolnictwo w swoim rodzaju; stosunek się wyprostuje, praca odzyszcze swe prawa!...

Przy nastąpieniu nocy zapala się tysiące świateł gazowych i nowe budzi się życie. Po szerokiém morzu, jeziorze lub rzece, pluska zwinny statek parowy. Słychać świst parowozu, gwar machin i pomp, stuk olbrzymich, cyklopów przypominających młotów; lokomotywy, okręta i machiny wszelkiego rodzaju są duszą dzisiejszego spółeczeństwa, za sprawą postępu ogólnego coraz ściśléj łączącego się w jedną wielką rodzinę.

Wszelkie dźwignie postępu w handlu, rolnictwie, gospodarstwie domowém i narodowém, żegludze i budownictwie, wychodzą z owych warstatów, owych tętnic, gdzie *praca* i *znajomość praw przyrody* dziesięćkroć zwiększa wartość zabranych ziemi skarbów. Weźmy wartość jednego funta żelaza surowego, a zważmy ilekroć ona się zwiększy pod ręką zręcznego robotnika, gdy się na sprężyny do zegarków zamieni. A ileż nieoceniona jest nić żelazna, służąca najszybszym gońcem myśli ludzkiéj, łącząca pod tym względem narody i całe części świata.

Znajomość sił przyrodzonych, która wywołała wszystkie te cuda naszego wieku, daje nam nauka; ona to wraz z miłą swą siostrzycą—sztuką, z wysokości swéj do ludu zstąpiły, a przyjazną, pomocniczą dłoń podają rzemieślnikowi i robotnikowi. Pod przewodnictwem takiém robotnik rzemieślnikiem, rzemieślnik sztukmistrzem, artystą się staje.

Rozważanie rozwoju historycznego owych niezliczonych zatrudnień, jakie w pojęciu pracy obejmujemy, w ich stosunku do spółeczeństwa, jest naszém zadaniem. Nieprzejrzaną przestrzeń przebiedz mamy, ręka w rękę z dziejami świata; boć początek ukształcenia i oświaty spółecznéj ludzkości odnieść można do wynalazcy pługa i pierwszego osadnika, do źródła owéj różnorodnéj pracy ludzkiéj, wedle powołania wykonywanéj,—od pracy umysłowéj uczonego lub kierującego narodami, do ręcznéj pracy wyrobnika, jeden tylko łańcuch przedstawiającéj. Praca, tak dziś jak dawniéj, jest podstawą budowy spółecznéj, jedyną drogą do postępu.

Tysiące lat pracowała ludzkość nad organizacją wszystkich tych rozlicznych stosunków, a nigdy, dopóki świat istniéć będzie, proces ten nie zaprzestanie rozwijać się, a coraz to nowych wywoływać kształtów. Podczas gdy w wiekach minionych budzące się poczucie piękna, prawdy, w wielkich mistrzach znalazło przedstawicieli, naszemu wiekowi słusznie należy się nazwa: „czasów popularyzowania nauki i sztuki.”

Cóż może być człowiekowi bliższego i ważniejszego jak on sam? historja pojedyńczego człowieka, a więcéj jeszcze dzieje całego rodzaju ludzkiego, zdołają bardziéj niż jakiebądź inne badanie, ułatwić pogląd badawczemu oku rozumu i podać sprawdzian ku zmierzeniu i ocenieniu dzieł ludzkich. Czemże jednak jest po większéj części historja narodów, historja rodzaju ludzkiego, jeśli nie wyliczeniem krwawych walk wzajemnych, — wykazem wojen, w których bój po boju następuje? Nie jest-li ona często tylko obrazem kalectw duchowych, gorączek i chorób społecznych, powodujących niejednokrotnie zagładę jednego a moralną niemoc następnego pokolenia? Nie wiele przedstawia nam się pocieszającego w tak jednostronném zapatrywaniu się na rzeczy!

Ważniejszém nieskończenie od zobrazowania dzikich walk narodów, od przedstawienia mordów i pożogi, na większe i mniejsze rozmiary, jest pojęcie cudownego sposobu, w jaki rodzaj ludzki postępując stopniowo, stanął na wysokości panowania światu. Co do pojedyńczych własności cielesnych ustępując każdemu niemal zwierzęciu, harmonijnym układem całości organizmu człowiek je wszystkie przewyższa, a mocą ducha wszędzie, gdzie stopa jego ziemi dotknęła, staje się najpotężniejszym panem przyrody.

Nie masz nic wznioślejszego, jak uważanie człowieka, począwszy od pierwszych jego zachodów około podbicia przyrody,—jak ciągle postępując, podniósł się do szczebla wysokości, na jakim dziś stoi.

Nie mamy zamiaru przedstawienia historji oświaty spółecznéj we wszystkich jéj kierunkach; ograniczyć się musimy na pobieżném wskazaniu toru jakim postępowała; tu i owdzie tylko wypadnie nam zatrzymać się dłużéj nieco, by bliżéj przypatrzyć się stosunkom, które na zrozumienie całości wpłynąć mogą, tudzież takim, których dzisiaj jeszcze za wykończone uważać, ani zatém donioslości ich ocenić nie można. Z zamiłowaniem pochwycić postaramy się owe pierwsze pojawy sztuki i inteligencji, przez które człowiek z nieświadomego życia dziecięcego narodów wzniósł się do samowiedzy, nie pomijając jednak i najważniejszych wynalazków nowszych czasów.

Przerzucając karty historji, przekonywamy się, że zawsze jeden szczególnie naród, raz ten, raz ów, był ogniskiem oświaty. Czy uda się kiedykolwiek urzeczywistnić piękną ideę rospowszechnienia kultury po całéj ziemi, gdy je tamują nieprzełamane prawie przeszkody naturalne w rozmaitości klimatu, ziemi i charakterów narodowych?... Arab zamieszkujący pustynie,

dzisiaj całkiem jeszcze do owego podobny, jakiego nam opisują najdawniejsze zabytki historyczne, a stepy azjatyckie z trudnością kiedybądź innym będą mogły służyć za siedzibę ludziom, jak obecnie je zamieszkującym pasterskim wędrownym hordom. Tak tu, jak tam, ziemia zmusza człowieka do pewnego niezmiennego trybu życia. I tak, ziemia, klimat, jedném słowem cała otaczająca przyroda oddziaływa w każdym zakątku ziemi naszéj na jéj mieszkańców, na ich czynności, ich stan spółeczny. W olbrzymich lasach Ameryki południowéj człowiek przyciśnięty ogromem majestatycznéj przyrody, ani pomyśléć może o jéj ujarzmieniu; za pomocą łuku i sieci, przywłaszcza sobie ze zbytku darów przyrodzonych, ile na utrzymanie życia swego potrzebuje, żyjąc nie jako pan przyrody, ale jako domownik u bogato zastawionego jéj stołu zasiadający. Podobne stosunki znajdujemy w wilgotnych, trawiastych lub lesistystych okolicach Afryki zwrotnikowéj, gdzie wszystko człowiekowi, że się tak wyrazim, wrasta do gęby, gdzie on małym zachodem zabespiecza sobie utrzymanie życia. Pod takiemi to okolicznościami, przyjaznemi naturalnemu mnożeniu się, powstać mogą liczne ludy; mogą one, jak uczą nas dzieje, założyć wielkie i ludne miasta i państwa, ale państwa te nie mają warunków trwałego istnienia i postępowego rozwoju. Stosunki tego rodzaju są raczéj żyzną ziemią dla zakwitu państw despotycznych, niewolniczych. Człowiek pewny że rodzinne potrzeby każdéj chwili zaspokoić zdoła, nie zna troski o przyszłość, naturalną wiedziony ociężałością, ogranicza się w pracy swéj na koniecznem minimum, nic nie oszczędza, przez co popada w stosunek zależności od innych, którzy dość byli przezorni, by zabespieczyć sobie posiadanie majątku, a tém samém panowanie nad niezamożnymi. Tak powoli mała liczba uprzywilejowanych staje się klasą panującą; naród składa się z panów i poddanych lub niewolników, a co dotąd pojedyńczy człowiek z własnéj woli dla siebie czynić zaniechał, zmuszony jest czynić w usłudze innych: musi pracować, a owoce pracy jego służą jeszcze ku większemu jego pognębieniu. Takie to stosunki zrodziły się w dawnych Indjach, w Egipcie, Mexyku, Peru i niejednym innym darami przyrody bogato wyposażonym kraju.

Zdaje się z tego wszystkiego, że tylko w strefie umiarkowanéj podane są warunki najkorzystniejsze trwałego postępowego rozwoju spółeczeństwa ludzkiego,—w przyrodzie dość surowéj, by służyć bodźcem człowiekowi ku wytężeniu sił cielesnych i umysłowych, a dość wdzięcznéj, by mu podjęte trudy wynagrodzić. W krajach umiarkowanych Azji, ludzie już przed tysiącami lat do znacznego doszli stopnia oświaty. Wielki, z wielu względów uwagi godny, naród Chińczyków, zakładał miasta, trudnił się rolnictwem, rękodziełami, technicznemi sztukami i wielorakim przemysłem, już w czasach gdy Europa jeszcze odwiecznym lasem pokryta była. Ale wykształce-

nie jego powierzchownèm pozostało i postęp zamarł w nieruchomości. Zawsze niezawodnie przewyższając narody sąsiednie oświatą, pełni dumy narodowéj, uważali się Chińczycy i uważają jeszcze, podobnie jak dzisiejsi Niemcy, jako naród wybrany, jako państwo centralne; a inne ludy, po kątach ziemi umieszczone, jako barbarzyńskie. Różnią się jednak tém od Niemców dzisiejszych, że oświatę swą zamknęli, chińskim otaczając się murem, podczas gdy ci, jako apostołowie postępu, pionierzy oświaty niemieckiéj, wędrują po całym świecie, kulturę swą rozszerzając. Inna różnica leży w tém, że Niemcy są *jeszcze* narodem postępowym, podczas gdy Chińczykom stan ich tak zdaje się doskonałym, że nic w nim zmienić nie chcą.

Drugi znakomity naród szczepu mongolskiego,—Japończyków, zachował więcéj świeżości i sprężystości ducha. Nowsi podróżni, ów lud wschodnio-azjatycki, opisują jednogłośnie jako nader chciwy nauki i skory do zaprowadzenia użytecznych nowości. Zadziwieni patrzyli Japończycy na urządzoną przez komodora Perry w roku 1854 wystawę amerykańskich machin i narzędzi, a dzisiaj już sami próbują ich wykonania, i machina parowa pojęta przez lud, w jego pracuje usłudze. Zdaje się więc, że ostateczny kraniec wschodni ogromnéj Azji najwięcéj jest zdolny do zawiązania stosunków z oświatą zachodnią, – stosunków dla stron obu w błogie bogatych owoce.

W ogóle trudno oprzeć się przekonaniu, że Azja, owa kolebka prawie wszystkich ludów, ze względu na rozwój spółeczny ludzkości, rolę swą odegrała. Nie ma tam już krzepkich, do postępu zdążających, pełnych życia narodów, po których spodziewaćby się można, że czynny i samodzielny wezmą kiedyś udział w historji. Olbrzymie stolice państw azjatyckich, ogniska zewnętrznie przynajmniéj wysokiéj oświaty, leżą w gruzach, a duch Azjaty okazuje się niezdolnym do zrodzenia lub przyjęcia pomysłów postępowych nowożytnych; pojęcia jego o świecie zmysłowym i nadzmysłowym, w jakie się od wieków uwikłał, dla nas są chorobliwemi, pokrzywionemi płodami wybujałej wyobraźni.

Ale praca około postępu oświaty, którą niewykończoną rzuciła Azja, nie zaginęła bynajmniéj,—podjętą została na Zachodzie przez nowe narody, długo i sumiennie pielęgnujące stare drzewo, aż się zakorzeniło i nowe bujne wypuściło konary. Oddawna już mała Europa stała się jądrem oświaty, a już z samego położenia swego i klimatu przedstawia się jako siedziba zdolnych czynu i postępu narodów.

Nie wiemy dokładnie jaki stopień oświaty dawni wychodźcy azjatyccy do nowéj wnieśli z sobą ojczyzny; stare podania, nawet pierwsze szczepy heleńskie, które do Grecji przywędrowały, jako dzikie i nieokrzesane wystawiają; tém więcéj przyjąć to wypadało o północnych ludach. Możliwą je-

dnak jest rzeczą, że narody wędrowne w swéj wędrówce wiele pozapominały, że ich rodzimy spadek w oświacie, doszedł do nich dopiero na innéj drodze, przez Egipt, Grecję, Włochy; tymczasem wszelako przenosząc (podobnie jak obecnie biali w dzikich pastwiskach Ameryki północnéj) siedziby swe coraz to daléj na zachód i północ, pod zmiennym wpływem losu pozyskały ową wszechstronność i dzielność, którą odznacza się osadnik,—ową siłę woli uzdolniającą zarówno do wojny, rolnictwa, rzemiosł i t. p.

Zbytecznèm jest prawie rostrząsać pytanie, czy naturalne, w ogóle zewnętrzne wpływy, pod jakiemi żyje naród, tudzież zmiany losu, jakich doznaje, jedynemi są sprężynami stawiającemi go na pewném stanowisku, czyli też i wewnętrzne, umysłowe zdolności lub wady nań w tym kierunku oddziaływają; jasno bowiem że i te ostatnie w jakibądź objawić się muszą sposób. Przyjąć wypadnie jako fakt, że obok kilku zdążających do postępu, czynnych narodów, znajdują się inne, biernie się zachowujące, które już na niższym stopniu oświaty się zatrzymały i ani chcą, ani też mogą naprzód postępować. Do przyczyn i wpływów przyrodzonych łączy się tu i długie niezmienne przyzwyczajenie, które drugą stało się naturą. Czerwonych mieszkańców lasów północnéj Ameryki, coraz ubywa liczebnie, gdy biali obszar na którym tamci polować mogą coraz to więcéj ograniczają. Jeden krok mógłby ich ocalić, — przejście od myśliwstwa do rolnictwa; aleć nie zdołają kroku tego uczynić; natura ich sprzeciwia się temu tak dalece, że bezczynni przewidziany wolą upadek. W ogóle przejście od życia wędrownego do osiadłego, jest krokiem, do którego człowiek wszędzie trudno i tylko zmuszony mógł się zdecydować, — zmuszony albo przewrotem wpływów zewnętrznych, albo nakazem samowładcy, jeśli ten udać się może. Zwyczaje i formy istnienia u większéj części dzikich narodów do tyla opierają się wszelkiemu wpływowi zewnętrznemu, tak są trwałe, że nawet częste obcowanie z Europejczykami, nieznaczne tylko i powierzchowne wywołuje odmiany. Podbity niegdyś przez Hiszpanów Indjanin, jakkolwiek przyjął religję chrześciańską, do dziś dnia pozostał czém był, jeno że nieszczęśliwszym czuć się musi pod panowaniem zdobywców. I tak samo Afrykanie, Murzyni, Hotentoci i Kafrowie zawsze jeszcze podobni są do swych praojców, chociaż sta misjonarzy około ich przekształcenia pracowało. Ba nawet często wielu szczepom dzikim, stosunki z Europejczykami chociaż przyjazne, wprost są szkodliwe, nietylko przez choroby i nałogi do nich wprowadzane, ale i z powodów natury psychologicznéj. Dotknięta boleśnie duma i miłość własna, utrata silnéj woli i poczucia własnéj godności, w obec widocznéj wyższości białych, mogą człowieka natury wprawić w stan umysłowy, który odbiera chęć do życia, a rospładzanie się tamuje. I tak, w szybkiéj progresji znikają czerwone szczepy Ameryki północnéj, krajowcy Nowéj Zelandji, których ko-

biety z roku na rok stają się mniéj płodne, mieszkańcy większych wysp morza południowego i t. d.

Widzimy stąd, że w ogóle filantropijne życzenie—rospowszechnienia europejskiéj oświaty po całéj kuli ziemskiéj, zaledwie spełniać się zaczyna. Pierwsze zetknięcie się białych z ludami czerwonemi, brunatnemi, czarnemi, ani zdolne było ułatwić zrealizowanie téj szczytnéj myśli, ani téż w saméj rzeczy do tego zdążało; pobudkami jemu towarzyszącemi były zwykle: chciwość, podboje, nawet rabunek i oszustwo. Ale i szlachetniejsze usiłowania późniejszych czasów, mozolne prace licznych misjonarzy, mało zdziałać zdołały. Istnieje wszakże inny sposób zawiązywania stosunków i wpływania na oświatę ludów dzikich, — sposób, który zawsze ważną odgrywał rolę, którego wysokie znaczenie dzisiaj dopiero lepiéj uznano. Mamy na myśli zawiązanie stosunków handlowych. Wszystkie narody niecywilizowane chciwe są wypłodów przemysłu, użytecznych i przyjemnych wyrobów człowieka białego; a większa część ich jest w położeniu dania w zamian płodów przyrodzonych, często bardzo wielką mających wartość, jak np. bawełna, oléj palmowy, wosk, albo przedmioty chowu bydła, rybołówstwa i polowania. Pewny odbyt zachęca do regularnéj pracy, a lepsze narzędzia i środki pomocnicze, jakie podaje handel, ułatwiają pracę i czynią ją płodniejszą i zyskowniejszą. W ten to sposób człowiek powoli dojść może do lepszych stosunków ekonomicznych, własności, jedném słowem, do pewnego stopnia kultury materjalnéj, koniecznym warunkiem postępu oświaty umysłowéj będącego. Przykładu takiego przejścia dostrzegamy na zachodniém wybrzeżu Afryki, gdzie niedawno czarny brata swego jako towar sprzedawał, a biały towarem tym dalszy handel prowadził. Teraz, gdy Anglicy nie dozwalają już niegodziwego handlu ludźmi, rozwinął się tu dla obu stron korzystny handel palmowym olejem, woskiem i t. d., a uprawa bawełny coraz więcéj się rospowszechnia, i krajowcy coraz to pilniéj i oględniéj około niéj chodzić zaczynają.

Pomiędzy ludami oświeconemi dziś jeszcze niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje Europejczyk, gdyż nigdzie w świecie nie udało się człowiekowi, przy pomocy wiedzy i badań naukowych, tak dalece wyzwolić się od wpływów przyrody, zwalczając siłą olbrzymiego ducha olbrzymie siły przyrody. Ale i Europejczyk, przy całéj swéj oświacie, przywiązany jest do miejsca i jego wpływów, tak, że przynajmniéj fizycznie nie ma widoków, by mógł się stać mieszkańcem wszechświata. Żyjąc w innych warunkach musi z czasem zupełnie ustąpić z pola. Anglik w ogromném państwie indijskiém tylko jest pacjentem, który nawet swych dzieci wychować tam nie może, a po kilku latach do swéj północnéj ucieka ojczyzny, by tam zwalczyć szkodliwe skutki klimatu indijskiego. W większéj części gorących krajów Ameryki, zamiast

dawniejszych Hiszpanów i Portugalczyków, panują mieszańcy—Kreole, którzy znowu powoli do dawnego wracają typu, a charakter europejski coraz bardziéj tracą. W Kanadzie małżeństwa pomiędzy czerwonymi a białymi pozornie są płodne, ale pokolenie następne do rozmnażania się pomiędzy sobą wcale nieprzydatne, przechodzi znowu do czystéj czerwonéj lub europejskiéj rasy. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki północnéj, gdzie życie europejskie rozwija się swobodnie i wspaniale, pod względem klimatu nie wszędzie sprzyjają Europejczykowi, a wedle zdania niektórych, liczba mieszkańców wkrótceby się tam znacznie zmniejszyła, gdyby przez licznych wychodźców z Europy corocznie podsycaną nie była.

W téj to więc właśnie okoliczności, że rospowszechnieniu europejskiéj oświaty naturalne opierają się przeszkody, widzieć należy bodziec do pielęgnowania i rozwijania jéj tém staranniejszego u siebie; tak iżby zabytki dawnego barbarzyństwa i niewoli ustąpić musiały wyższéj kulturze, a wszystkie warstwy ludu przez nią podniesione zostały do prawdziwéj oświaty społecznéj, do cywilizacji.

Nie masz zapewne pytania, nad któremby człowiek w swéj żądzy wiedzy częściéj się zastanawiał, aniżeli nad tém, w jaki sposób rodzaj jego wziął tu na ziemi początek; aż dojść musiał do uznania, że o tém, jak i w ogóle o początku wszego istnienia, nie możemy mieć jasnego pojęcia. Też same prawie trudności stawiają się badającemu, jak ów pierwszy człowiek radził sobie w swém położeniu. Trudność tę każdego czasu zapewne uczuwano, a ztąd niezawodnie zrodziły się owe dawne podania, wedle których bogowie sami pouczali ludzi o czynnościach, jakie dla utrzymania swego przedsiębrać winni, a więc o rolnictwie, chowie bydła i t. d. Prawdopodobnie człowiek, zanim rozum jego pod zbawiennym wpływem doświadczenia mógł dojrzeć, kierował się owemi tajemniczemi popędami, które w zwierzęciu instynktem nazywamy. Teraz gdy otwarty mamy skarb doświadczeń lat tysiąca i na nich opartych reguł i form życia, mniéj naturalnie oglądać się potrzebujemy na taki dar przyrody, jakkolwiek bynajmniéj on w nas zaginąć zupełnie nie mógł,—przeciwnie historja wynalazków nie jeden przywodzi przykład, gdzie bez przewodnictwa, doświadczenia i teorji, niespodziewane a znakomite poczyniono postępy. W najnowszych jeszcze czasach wynalazek Daguerre'a takim jest przykładem, wynalazek tak mało oparty na doświadczeniu i zasadach teoretycznych.

Cudowna jest budowa i układ ciała ludzkiego; ale sama harmonja układu wyłącza zbytnią specjalność członków, — co on dopełnia przez *narzędzia*. Użycie narzędzi oznacza pierwszy krok postępowy do wyjścia ze stanu dzikości, a jest wyłączną własnością człowieka: żadne zwierzę innych nie używa

narzędzi, jak te które mu dała przyroda, wyjąwszy może niektóre małpy broniące się kijami, rzucające kamieniami.

Wiele pojedyńczych narzędzi wprost uważać można za wzmocnione członki. I tak, młot lub kij są pięścią, silniejszą i twardszą aniżeli ludzka; łopata lub rydel — zwiększoną dłonią, obcęgi uważać można za ulepszony chwytacz, palce lub zęby zastępujący, picie z dłoni po Diogenesie mało znajdowało lubowników, wszędzie wolano zastąpić dłoń naczyniem, muszlą czy rogiem, czy łupiną orzecha kokosowego, a nawet czaszką ludzką, nareszcie naszemi—szklanką i kielichem. Rostropnemu oku dziecka natury ujść nie mogły wzory do rozmaitych narzędzi, jakie mu podawała przyroda w formach gałęzi, korzeni, kości, rogów. Prawdopodobnie w najdawniejszych początkach rozwoju sztuki, wzory wzięte były z przyrody.

W narzędzia ku obronie i zaczepce, słowem w broń, przyroda słabo zaopatrzyła człowieka. Duchowi jego pozostawiono wynaleść sobie broń odpowiednią jego celom, a którąby podjąć i złożyć mógł wedle potrzeby. Ciągle broń nosząca istota nie mogłaby stać się panem stworzenia. Już Galenus pisze: „Gdyby człowiek miał naturalną broń jak zwierzęta, nie byłby „zręcznym robotnikiem, nie chroniłby się pancerzem, aniby wyrobił sobie „miecz i dzidę, aniby też wynalazł cugle i wędzidło, by dosiąść rumaka i na „lwa polować. I sztuki pokoju obceby mu były; nie stworzyłby sobie ni fletu, „ni liry, nie budowałby domów, ni ołtarzy, nie pisałby praw; nie mógłby za „pomocą pisma przestawać z mędrcami starożytnymi, to z Platonem, to „z Aristotelesem, to z Hipokratesem.”

Pierwszy człowiek pierwszym też był wynalazcą, gdy z naturalnemi potrzebami, natychmiastowego zaspokojenia wymagającemi, w życie wstępując, zastanowić się musiał nad środkami by potrzebom tym najłatwiéj zaradzić. Konieczna potrzeba wszędzie pierwszy i najsilniejszy dawała pochop do czynu. Człowiek, podobnie jak zwierzę, przedewszystkiém staranie mieć musi około wyżywienia swego, a sam sposób w jaki odnośne odbywa czynności, daje świadectwo o stopniu jego oświaty. Dzikiemi owocami drzew, korzonkami i ziarnem, nawet w gorących krajach, człowiek dostatnio wyżywić się nie może; potrzeba mu nieco przynajmniéj pokarmu zwierzęcego; to też królestwu zwierząt wojnę wypowiedziéć mu wypadało, — a podczas gdy sam stał się niebespiecznym nieprzyjacielem zwierząt słabszych, musiał chronić się i opędzać mocniejszym, własne jego bespieczeństwo niepokojącym. Chwycił więc zapewne z początku za gałąź drzewa, usposobił ją do ręki, wynajdując tym sposobem pałkę do uderzenia i do rzutu. Z biegiem czasu naprowadzało go doświadczenie na inne środki pomocnicze; wynalazł procę, łuk i strzały i sieć na zwierzęta i ryby, jednem słowem owe narzę-

dzia, które służą do pierwotnego wyzyskiwania przyrody. Taki to sposób życia wszędzie za pierwotny uważać należy, gdyż jest najprostszy. Cała sztuka życia polega tu na przyswajaniu sobie tego, co przyroda sama z siebie podaje, a wedle jakości przyrody miejscowéj, sposób życia urządzić się musiał. Tak np. Eskimos, w głębokiéj północy, doskonale wżył się w stosunki przyrodzone swéj ojczyzny. Nie masz nic bardziéj odpowiedniego celowi jak jego narzędzia i sposoby jakich przy połowie psów morskich, wielorybów, niedźwiedzi, renów i ptaków wodnych używa. Cały jego sposób życia, jego ubranie, mieszkanie, opał i oświetlenie (tłuszczem psów morskich), wozy jego i sanie, doskonale są zastosowane do potrzeb i stosunków miejscowych. Ale na tém kończy się też zadanie, jakie sobie w życiu położył; a żyje jak żył przed lat setkami, w rosproszeniu po niezmiernéj przestrzeni.

Mniéj jeszcze środków naturalnych posiadają krajowcy Australji; życie ich też odpowiednio jest nędzniejsze i surowsze. Oprócz kanguru mało nawija im się godnych polowania zwierząt, a królestwo roślinne nie bardzo obfite w środki do utrzymania życia.

Na stepach zachodnio-północnéj Ameryki istnienie Indjanina zależało i zależy jeszcze od bawołu. Tysiące lat małoby zdziałały odmiany w sposobie życia czerwonego myśliwego i wojownika, gdyby nie parcie białych. Plemiona łowieckie nie zawiązują podobnych do państw stosunków społecznych, a ze sposobu życia będąc ducha wojowniczego, żyją w ciągłych z sobą walkach, stąd liczba ogólna ludności wcale się nie powiększa i zostaje w równowadze z środkami utrzymania życia.

Afryka służy za doskonały przykład najrozmaitszych stopni braku oświaty i postępu: począwszy od najniżéj stojącego Buszmana, który przyrodę i sąsiada rabuje, obok niego widzimy szczepy Kafrów jako pilnych hodowników bydła; inne polujące na słonie, bawoły, hipopotamy, girafy, antilopy; inne znowu, których źródłem utrzymania jest uprawa ziemi pod rośliny pożywne, jak kukurudza i rośliny bulwiaste, pomijając najwyżéj na północ osiadłych ludów, z Europą przez morza zbliżonych, których stan oświaty ogólnie znany.

W południowéj połowie Afryki w krainie Londa, leżącéj po za posiadłością portugalską Angola, Levingstone przypatrzył się stosunkom, okazującym w jaki sposób czasem ludzie mogą być zmuszeni do przejścia od łowieckiego do innego sposobu życia. Na wyżynie téj, obfitującéj w wodę i lasy, więc pod warunkami w jakich zwykle w Afryce silnie się rozwija królestwo zwierzęce, ani śladu nie ma jakiéjbądź zwierzyny; widocznie mieszkańcy wszystko wytępili, a zmuszeni zostali polować na krety, myszy i t. p. Za to w rębach lasów sieją nieco maniaku i kukurudzy, a przy każdéj chacie jest nieco ptastwa domowego. Jawny to przykład jak polowanie ustąpić mu-

siało nowemu sposobowi krzątania się około utrzymania życia, — rolnictwu i hodowli zwierząt domowych.

Niewątpliwie wszelkie korzystne przemiany, wszelki postęp w życiu plemion dzikich, działy się powoli, a nie zbywało nigdy na krokach wstecznych, cofających je do stanu surowego, szczególnie za wpływem nadzwyczajnych wypadków, jak wielkie wylewy, wyginięcie pewnego gatunku zwierząt, lub jak w Azji, wypłonienie roli przez długie nieracjonalne użytkowanie. Jeśli się zaś przekonywamy, że już około 5000 lat przed rospoczęciem naszéj ery, w środkowéj Azji, Chinach, Egipcie, żyli ludzie śród dość posuniętéj oświaty, którzy orali, siali, uprawiali zboże i wino, pielęgnowali drzewo oliwne, hodowali bydło, u których sztuka budownictwa znakomicie już była rozwinięta, znane były wyroby kruszcowe, narzędzia, broń i ozdoby,—toć słusznie przyjąć możemy, że ludzkość wówczas już niejeden lat tysiąc liczyła. Wiele rezultatów ścisłych badań, wiele zabytków czasów przedhistorycznych, świadczy o dawności rodzaju ludzkiego. Niedawno we Francji i Anglji w warstwach przedpotopowych znaleziono siekiery i inne narzędzia, dowodzące, że już ziemię zamieszkiwali ludzie, zanim jeszcze kształt dzisiejszy posiadała.

Co się działo w owych czasach tajemniczych, które zaledwie tu i owdzie usiłuje wyjaśnić niepewne podanie, jak i kiedy, biała szczególnie rasa, z dzikiego stanu pierwotnego przeszła do rolnictwa, a tém samém położyła kamień węgielny przyszłéj oświaty — nie wiemy: a jeśli z podziwem dostrzegamy że najważniejszych darów przyrody, jakie posiada człowiek, a jakiemi są koń, wół i owca, pszenica i żyto, nigdzie w stanie dzikim pierwotnym nie znajdujemy, to i téj zagadki rozwiązania trudno się spodziewać.

Konieczność najsilniejszym niezawodnie była dla ludzi bodźcem do zmiany trybu życia. Ma człowiek wprawdzie żądzę polepszania swego położenia, ale niemniéj i chęć pozostawania w stanie raz osiągniętym, dopóki tylko ten jest znośny. Z rozmnożeniem się ludzi żywność podawana przez samą przyrodę coraz stawać się musiała rzadszą, zdobycz z łowów coraz szczuplejszą, dlatego z czasem człowiek wpadł na myśl oswajania zwierząt i z myśliwego stał się spokojnym pasterzem. Żywił się mlekiem i mięsem swych zwierząt domowych a odziewał ich skórami; byt jego był lepiéj zabespieczony, życie mniéj mozolne; namiętności surowe i dzikie w spokojném życiu pasterskiém ustępowały; — słowem człowiek wstępował na wyższy stopień kultury.

Pasterz prowadzi życie wędrowne, koczujące, i znacznych potrzebuje obszarów na wyżywienie trzód swoich; sposób jego życia zniewala do rozdziału na familje lub mniejsze gromady. Przy mnożącéj się ludności zbraknąć jednak musi na pastwiskach. Wtedy i koczujące życie pasterskie staje się

uciążliwém; niezgody i boje ludów łowieckich o okręgi łowcze, odradzają się u narodów pasterskich w zatargach o pastwiska, — i ostatecznie nie ma już możności, by wszyscy ludzie jako właściciele trzód obok siebie istniéć mogli; potrzeba przynagla szukać innych środków do zachowania i uprzyjemnienia życia. Dary królestwa roślinnego rychło zapewne cenić nauczył się człowiek; podają one, mianowicie w krajach gorących, dostatek owoców służących na zaspokojenie głodu i pragnienia. Pewien popęd do badania rozmaitych przedmiotów co do ich jadalności, wszakże i dzisiaj dziecię na świat z sobą przynosi; tak też zapewne w wieku dziecięcym ludzkości każdy owoc, każdą jagodę, każdą korę i t. d. skosztowano, a tradycja od pokolenia do pokolenia przenosząc te doświadczenia, stanowiła o pożywności lub niezdatności na pokarm pojedyńczych płodów.

Rospłodzenie roślin przez czas długi mogło uchodzić uwagi naszych ojców; a pomysł rzucenia w ziemię nasienia, by w ten sposób rozmnażać użyteczne płody, zdaje się równie prostym jak myśl oswajania zwierząt, — tak że przypuścićby można, iż od niego a nie od pasterstwa, rospoczęła ludzkość swój bieg ku postępowi, gdyby inne okoliczności przypuszczeniu takiemu się nie sprzeciwiały i nie przemawiały za pierwszeństwem pasterstwa. Przemawiają za tém najdawniejsze choć szczupłe wiadomości, jakie mamy o ludach żyjących w stanie natury, które zwykle przeważnie karmią się mięsem. Zresztą same rośliny bez mięsa nie wysrarczyłyby na wyżywienie człowieka. Tylko mączne ziarna, grochy i zboża stanowią w tym względzie wyjątek. Już chciwość z jaką czworonożne i ptaki żeru takiego szukają, zwrócić musiała uwagę na wysoką wartość takich roślin; zaczęto przypisywać ziarnom tym coraz większą wagę, a nareszcie uznano je za podstawę żywności, zwłaszcza gdy łowy i chów bydła na coraz większe napotykały trudności. Jedném słowem, człowiek oddał się *uprawie roli*, a całe jego istnienie inną przyjąć musiało postać. Teraz dopiero doszedł on do stanowiska na jakiém możliwy jest wielostronny rozwój oświaty, stosunków społecznych, których urządzenie trudno sobie wystawić w życiu ludów łowieckich.

I to przejście niezawodnie powoli nastąpiło. Trzy sposoby zarobkowania wedle miejscowości w rozmaitym względem siebie zostawać musiały stosunku. Jeden z drugim się łączył, jeden zyskiwał na wartości, podczas gdy drugi upadał. Uprawiano rolę zrazu w ów sposób lekki i powierzchowny, jak go jeszcze teraz u wielu ludów znajdujemy. Na kawałku ziemi, jako tako z zielska oczyszczonym, a motyką wzruszonym, rozrzucano ziarno, nie troszcząc się o nie zresztą aż do sprzętu. Skibę jaką uprawia, w inném wcale rozumieniu człowiek własnością nazywa, aniżeli obszary na których bydło pasał, z miejsca na miejsce się przenosząc. Ruchliwy namiot ludów koczujących ustępuje trwalszemu mieszkaniu; potrze-

bne są miejsca do chowania zbiorów. Popęd do uprzyjemnienia sobie życia łatwiejszego u stałych osadników doznaje zaspokojenia; zakwita szczęście domowe, i z téj dążności w rozmaitych kierunkach co chwila nowe rodzą się potrzeby, a z niemi nowe środki zaradcze, nowe zdolności. Z trudniącéj się rolnictwem rodziny z czasem powstają zawiązki rzemiosł i przemysłu, najpierwsze potrzeby życia zaspokajającego. Nawet panowanie nad zwierzętami rozszerza się, gdy i takie użyć się teraz dają do chowu, które się nie nadają do życia wędrownego, jak np. różne gatunki ptastwa domowego.

Największy jednak wpływ wywrzeć musiało rolnictwo na stosunek człowieka pojedyńczego do innych ludzi. Myśliwi i pasterze z drogi sobie schodzą, a potrzebując wielkiego obszaru i nie mogąc uniknąć częstego spotkania, miewają z sobą kłótnie i krwawe zatargi. Uprawiający ziemię daleko mniéj potrzebuje obszaru na swe utrzymanie; płaszczyzna jaką uprawia tém samém niezaprzeczoną staje się jego własnością. Osady na danéj płaszczyźnie coraz się zbliżają, ludzie spólnemi siłami lepiéj krzątać się już mogą około spólnych interesów, a skuteczniéj opierać się spólnym niebespieczeństwom. Do miłości domowéj zagrody, właściwéj wszystkim narodom pierwotnym, przyłączyło się uczucie należenia do większéj całości, uczucie przywiązania szczepowego. Zamiłowanie spokojnego i zapewnionego bytu rychło wywołało urządzenia zdążające do usunięcia zwad, ukarania zbrodniarzy i wichrzycieli, a zabespieczenia własności; a tak szczególnie na podstawie rolnictwa zrodziły się *urządzenia państwowe i spółeczne*, które same będąc już owocem wyższego stopnia oświaty, torują drogę dalszemu postępowi i uszlachetnieniu.

(*d. c. n.*)

WIADOMOŚĆ STATYSTYCZNA

O BYDLE ROGATÉM,

WPROWADZANÉM Z CESARSTWA DO KRÓLESTWA,

a w szczególności o obrocie bydła rzeźnego na targu warszawskim.

Skierowanie krajowego gospodarstwa rolnego do podniesienia wychowu bydła rogatego na spożycie jest zadaniem, którego ważność powszechnie uznaną została. Do bliższego poznania potrzeb głównego punktu spożycia mięsa i wykazania stosunku, w jakim bydło rogate krajowe przedstawia się w handlu, wielkiéj są doniosłości dane statystyczne o ilości bydła wprowadzanego z Cesarstwa, oraz o obrocie bydła wystawianego na targu warszawskim.

W tym celu podajemy tu naprzód szczegółowe dane z r. 1861, następnie przytaczamy główne cyfry z 3-ch lat poprzednich dla porównania i wyprowadzenia kilku ogólnych uwag,—a w końcu główniejsze dane obrotu bydła na targu warszawskim w latach następnych do 1867 włącznie.

W r. 1861 sprowadzono z Cesarstwa do Królestwa bydła rogatego sztuk 33.873.

Po największéj części trzódy tego bydła były rasy stepowéj; znajdywały się jednak pomiędzy niemi, zwłaszcza pomiędzy partjami przychodzącemi z gubernij przyległych Królestwu, sztuki rasy t. z. poleskiéj, które jako podlegające takim samym przepisom policijno-weterynarijnym, jak i bydło stepowe, wykazywane były łącznie z tém bydłem ([1]).

Bydło przypędzane z Cesarstwa weszło do Królestwa przez kwarantany:

([1]) Bydło rasy właściwie stepowéj pozostawało w znacznéj części, zanim weszło do Królestwa, na wypasie w różnych gubernjach Cesarstwa.

Włodawską	*w liczbie sztuk*	31.850	33.873
Łuszkowską	„	417	
Ciechanowiecką . . .	„	1.606	

Otrzymało zaś przeznaczenie:

wprost do Warszawy	*sztuk*	29.184	
na opasy po wsiach Królestwa, w celu wystawienia go następnie na targu warszawskim	„	1.601	
do Lublina	„	1.785	
do innych miast i twierdz, do których bydło stepowe sprowadzaném być może bez odbycia dłuższéj kwarantany	„	1.303	
Razem. jak wyżéj wykazano	*sztuk*		33.873

Na targu warszawskim w ciągu tegoż roku 1861 wystawiono na sprzedaż bydła rogatego, tak sprowadzonego z Cesarstwa, jako i krajowego, w ogóle *sztuk* 47.956

a mianowicie: bydła rasy stepowéj i poleskiéj . .	30.890	
„ krajowego.	17.066	

Bydło stepowe i poleskie sprowadzono na targ warszawski:

wprost z Cesarstwa.	*w liczbie sztuk*	29.184	30.890
po poprzedniém pozostawaniu na wypasie w Królestwie . . .	„	1.706 (¹)	

Bydło przypędzone wprost z Cesarstwa nadeszło:

z gubernij przyległych Królestwu, mianowicie: grodzieńskiéj i wołyńskiéj	*w liczbie sztuk*	10.950
z gubernji dalszych i wprost ze stepów, mianowicie: z gubernij podolskiéj, kijowskiéj, mińskiéj, chersońskiéj i Bessarabji . . .	„	18.234

W ogólnéj liczbie bydła stepowego i poleskiego było:

wołów	30.695	30.890
krów	195	

W liczbie zaś bydła krajowego:

wołów	13.853	17.066
krów	3.213	

(¹) Podana tu liczba bydła 1.706 sztuk, dostarczonego na spożycie z opasów, nie odpowiada liczbie bydła 1.601 postawionego na wypas; lecz to nie stanowi żadnéj sprzeczności, bo w téj cyfrze mieści się po największéj części bydło postawione na wypas jeszcze w r. 1860.

Ze względu na osoby zaopatrujące targi warszawskie w bydło rogate, okazuje się, że:

do obywateli ziemskich, gospodarzy rolnych i w ogóle do chrześcian trudniących się tym przemysłem, należało bydła . .	*sztuk*	4.351
do starozakonnych handlarzy.	„	43.605

Dalszy obrót bydła wystawionego w r. 1861 na sprzedaż w Warszawie był następujący:

na spożycie w Warszawie zakupiono	„	36.429
na żywność wojska, tak w mieście, jako i w obozie pod Warszawą	„	4.872
na chów w Warszawie łącznie z Pragą	„	680
sprzedano na prowincję.	„	4.663
wyprowadzono z powrotem jako niesprzedane lub przeznaczone na lepszy wypas	„	1.312

Ze sprzedanego na prowincję bydła, w liczbie j. w. sztuk 4.663, było:

rasy stepowéj . . .	1.911
„ krajowéj . . .	2.752

Bydło stepowe na prowincję wyprowadzono z przeznaczeniem na rzeź w miejscach, do których przy zachowaniu przepisanych ostrożności sprowadzać je można, a mianowicie: do Płocka sztuk 498, Radomia 45, Nowego Dworu 191, do twierdzy Nowogeorgiewskiéj 778, do wsi Mokotowa 194, oraz koleją żelazną do Skierniewic sztuk 12, Łowicza 100 i Piotrkowa 93.

Wyprowadzone z targu warszawskiego bydło, w żadnym wypadku nie dało powodu do przeniesienia zarazy księgosuszu.

Nie korzystały w ciągu r. 1861 z prawa sprowadzania bydła stepowego miasta: Częstochowa, Łódź i Zgierz.

Na spożycie w saméj Warszawie oprócz zakupionego na targu warszawskim bydła rogatego	*sztuk*	36.429	
rzeźnicy warszawscy odkupili z bydła chowanego w Warszawie lub bezpośrednio sprowadzili z prowincji bydła nie wystawionego poprzednio na targu warszawskim.	„	1.001	
Łącznie więc na żywność dla mieszkańców Warszawy w r. 1861 użyto bydła rogatego . .	„		37.430

W przecięciu wypadałoby, że dla zaopatrzenia w mięso wołowe mieszkańców miasta Warszawy, potrzeba tygodniowo bydła rogatego sztuk 720.

Wszelako w różnych okresach roku cyfra ta nie jest jednostajna; jakoż najniższą jest ona w czasie wielkiego postu, zniżając się od połowy lutego do połowy marca, na tydzień do . . . . . *sztuk* 600
w lipcu wynosiła tygodniowo . . . . „ 667
w listopadzie i grudniu . . . . „ 682
w czerwcu, sierpniu i wrześniu . . . . „ 711
w kwietniu, maju i październiku . . . . „ 779
w styczniu . . . . „ 854

Zestawiając główne dane powyżéj przytoczone z tegoż rodzaju danemi z trzech lat poprzednich, okażą się wypadki następujące:

a) Na targ warszawski przyprowadzono bydła rogatego:

w r.	1858 . . .	*sztuk*	44.444
„	1859 . . .	„	39.962
„	1860 . . .	„	46.246
„	1861 . . .	„	47.956

b) Stosunek bydła stepowego do krajowego w tych cyfrach przedstawia się jak następuje:

			stepowego	*krajowego*
w r. 1858	było bydła	*sztuk*	36.531	7.913
„ 1859	„	„	28.964	10.998
„ 1860	„	„	31.992	14.254
„ 1861	„	„	30.890	17.066

c) Z téj liczby zakupiono na spożycie w Warszawie, łącznie z wojskiem w mieście i w obozie pod Warszawą rozłożoném:

		stepowego	*krajowego*	*łącznie*
w r. 1858 . . .	*sztuk*	32.745	5.299	38.044
„ 1859 . . .	„	27.647	7.835	35.482
„ 1860 . . .	„	30.899	9.767	40.666
„ 1861 . . .	„	28.979	12.322	41.301

Na tenże cel rzeźnicy warszawscy dokupili z liczby bydła chowanego w Warszawie lub bezpośrednio sprowadzili z prowincji bydła nie wystawianego poprzednio na targu warszawskim:

w r.	1858 . . .	*sztuk*	0
„	1859 . . .	„	667
„	1860 . . .	„	734
„	1861 . . .	„	1.001

W ogóle przeto w Warszawie spotrzebowano bydła:

w r.	1858 . . .	sztuk	38.044
„	1859 . . .	„	36.149
„	1860 . . .	„	41.400
„	1861 . . .	„	42.302

d) Ile mianowicie bydła rogatego spotrzebowano na żywność samych mieszkańców m. Warszawy, po odtrąceniu wojska, podać możemy dokładne cyfry, tylko za lata 1860 i 1861; w tym bowiem przeciągu czasu, zaopatrywanie wojska odbywało się w zupełności przez liwerunek; a w r. 1858 i 1859 mięso na potrzeby wojska dostarczane było częścią przez liwerunek, częścią przez rzeźników warszawskich, nie można więc ściśle określić, jaką liczbę bydła na to mianowicię użyli.

Na wyłączne potrzeby mieszkańców Warszawy użyto:

w r.	1860 bydła . . .	sztuk	37.510
„	1861 „	„	37.430

e) Z bydła wystawionego na targu warszawskim sprzedano na prowincję do twierdzy Nowogeorgiewskiéj:

	stepowego	*krajowego*	*łącznie*
w r. 1858	3.156	2.130	5.286
„ 1859	1.267	1.807	3.074
„ 1860	988	2.470	3.458
„ 1861	1.911	2.752	4.663

f) Zakupiono na chów w Warszawie łącznie z Pragą:

w r.	1858	sztuk	484
„	1859	„	621
„	1860	„	528
„	1861	„	680

Zakupu tego przedmiotem po większéj części były krowy; jakoż w ciągu przytoczonych 4-ch lat kupiono na chów w Warszawie tylko 6 wołów.

g) Wyprowadzono z targu warszawskiego napowrót bydła nie sprzedanego:

	stepowego	*krajowego*	*łącznie*
w r. 1858	630	0	630
„ 1859	50	735	785
„ 1860	105	1.489	1.594
„ 1861	0	1.312	1.312

Przyczyną niesprzedania po większéj części był lichy stan bydła, które musiano odprowadzić na miejsce wychowu dla lepszego dokarmienia; w rzadkich wypadkach powodem było też ofiarowanie zbyt niskiéj ceny przez zmowę kupujących.

h) Nakoniec, dla wykazania stosunku w jakim się przedstawiła w ostatnich latach ilość bydła przypędzonego z Cesarstwa do Królestwa, wykazujemy ją tu z 8-u lat, t. j. od r. 1854 do 1861 włącznie.

W r. 1854 sprowadzono . .	*sztuk*	41.508	
„ 1855 „ . .	„	48.225	
„ 1856 „ . .	„	54.276	
„ 1857 „ . .	„	47.097	
czyli w przecięciu z 4-ch lat w cyfrze zaokrąglonéj . .			47.700
w r. 1858	*sztuk*	36.118	
„ 1859	„	32.449	
„ 1860	„	34.464	
„ 1861	„	33 873	
w przecięciu z następnych 4-ch lat	„		34.200
mniéj więc w ostatnim 4letnim okresie, rocznie	„		13.500

Przypuszczając wydatek na kupno po za obrębem Królestwa, bydła stepowego, choćby po 40 rubli za sztukę, wydatek na ten przedmiot w 4-ch ostatnich latach zmniejszył się rocznie przeszło o 500.000 rubli.

Z powyżéj przytoczonych danych, tudzież ogólnych wiadomości urzędowych o bydle przeznaczonéra na spożycie od r. 1858 do 1861 włącznie, wyprowadzić się dają następujące uwagi:

1. Najważniejszym objawem jest stopniowe zwiększanie się ilości bydła krajowego, w coraz znaczniejszéj cyfrze występującego na targu warszawskim. I tak, gdy w r. 1858 bydła tego sprzedano około 8.000 sztuk, w r. 1859, po odtrąceniu już sztuk wycofanych z targu, cyfra bydła krajowego przechodzi 10.000, w r. 1860 13.000, a w r. 1861 wynosi blisko 16.000

Cyfry te jeszcze wydatniejszemi się stają, gdy je rozważamy względnie do liczby bydła stepowego, w tychże latach na targu warszawskim sprzedanego; stosunek ten w zaokrąglonych cyfrach przedstawia się:

w r. 1858	jak	10 do 46
„ 1859	„	10 - 29
„ 1860	„	10 — 24
„ 1861	„	10 — 19

czyli, że w r. 1858 bydło krajowe zaopatrzyło potrzeby Warszawy prawie w $^1/_5$ części, a w r. 1861 blisko w $^1/_3$.

2. Z możności sprowadzania bydła stepowego nie korzystały miasta Łódź i Zgierz od lat 3-ch, a Częstochowa od lat 2-ch.

3 Czteroletnie doświadczenie przekonało, że przy ścisłéj kontroli jaka została nad bydłem rosciągnięta, wyprowadzane z targu warszawskiego bydło ani razu nie spowodowało rozniesienia zarazy.

4. Ilość bydła wprowadzanego z Cesarstwa do Królestwa w 4-ch latach 1858—1861, znakomicie jest niższa niż w poprzednich latach.

Gdy się więc zważy, że na targ warszawski coraz liczniéj przybywało bydło krajowe; że wiele ludnych bardzo miast obchodziło się bez bydła stepowego; że w ogóle w stanie normalnym kraju mniéj bydła rogatego sprowadzano: wnosić należy, iż w Królestwie wychów krajowego bydła jeżeli nie na wywóz, to przynajmniéj na potrzeby spożycia wystarczać może i powinien.

Nietylko zaś liczebnie poprawiał się stosunek bydła krajowego do sprowadzanego, ale także i lepiéj przedstawiała się jego wartość. Dawały się już widzieć na targu warszawskim nietylko pojedyńcze sztuki, ale całe gromady krajowego bydła tak starannie hodowane, iż mogły wytrzymywać porównanie z bydłem stepowém.

Postęp w tym kierunku, chociażby powolny, wielce jest pożądany, bo nietylko pojedyńcze gospodarstwa korzystałyby z podniesienia swych dochodów, ale co większa bogactwo ogólne, zyskałoby znakomicie.

W następnych 6-u latach 1862—1867 obrót bydła na targu warszawskim był następujący:

1. Sprowadzono na targ bydła

	stepowego	*krajowego*	*łącznie*
w r. 1862.	30.935	15.795	46.730
„ 1863.	38.341	13.406	51.747
„ 1864	38.872	11.679	50.551
„ 1865.	42.785	11.549	54.244
„ 1866.	47.171	13.695	60.866
„ 1867.	43.990	16.486	60.476

2. Sprzedano z tego:

	w Warszawie			
	na spożycie	*na chów*	*na prowincyę*	*razem*
w r. 1862	38.280	686	6.791	45.575
„ 1863	41.710	713	8.282	50.705
„ 1864	41.250	702	7.932	49.884
„ 1865	44.069	643	9.216	53.928
„ 1866	47.420	717	11.721	59.858
„ 1867	44.461	560	14.266	59.287

W 4-ch pierwszych latach ilość bydła krajowego coraz się zmniejszała, co wskazuje na zaniedbanie jego chowu z powodu zaszłych w kraju okoliczności, które stan jego ekonomiczny wstrząsnęły; w dwóch ostatnich latach stan rzeczy znów się znacznie poprawił: cyfra bydła krajowego z 11.549 doszła do 16.486. W odwrotnym stosunku zmieniały się cyfry przypędzanego bydła stepowego; tylko zmniejszenie nastąpiło dopiero w 1867 roku.

Spożycie mięsa w Warszawie oczywiście z każdym rokiem wzrasta. A chociaż ilość sztuk bydła sprzedanego na ten cel w Warszawie w r. 1867, mniejsza jest niż w 1866, to jednak nie dowodzi zmniejszenia spożycia, gdyż po zniesieniu opłaty konsumcijnéj dozwolone zostało wprowadzanie mięsa do miasta.

REDAKTOR, Antoni Nagórny.

W drukarni Gazety Polskiéj. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

NOWE DZIEŁA ZNAJDUJĄCE SIĘ W KSIĘGARNI

GEBETHNERA i WOLFFA.

POLSKIE.

Rub. kop.

Kilka słów o zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych dla posiadłości włościańskich i o reformie istniejącego systemu hipotecznego, przez M. S. 12-a, str. 74. Kraków .... — 35

Maciejowski W. A., Historja dawnych miar i wag, w zarysie od czasów najdawniejszych aż do końca XVIII wieku przedstawiona. (Odbitka z Ekonomisty za m. kwiecień, maj i czerwiec r. 1868, 8-ka, str. 16) .... — 22½

Oczapowski J. B., Celniejsi pisarze umiejętności skarbowéj. Rzut oka na rozwój téj nauki, jako szkic do napisania jéj historji. 8-a, str. 38. Warszawa 1868.............. — 50

FRANCUSKIE.

About Edmond, A. B. C. du travailleur. In-12 .... 1 22½

Beauregard Ferdinand de, Le divorce, sa moralité, son rétablissement. In-8 .... — 35

Bellac de, Tarif des droits perçus par les donanes françaises, In-4.................................... 3 50

Bourland-Lusterbourg, le Dr. J. P. L'assistance publique à Lyon. L'assistance hospitalière et l'assistance à domicile dans les grandes villes. In-8 .... 1 05

Bouron A., Guerre au crédit, ou considérations sur les dangers de l'emprunt. In-8 .... 1 75

Cadet Félix, Cours d'économie politique. In-8.... ... 1 05

Carraud M-me Zulma, Les Veillées de maître Patrigeon, entretiens familiers sur l'impôt, le travail, la richesse, la propriété, etc. In-12 .... — 35

Fontane, De la marine marchande à propos du percement de l'isthme de Suez. In-8.............................. 2 10

Guillemot René, Caisse des consignations. Traité des consignations. In-8 .... 3 50

Guinier T., Réalisme social. Projet de société pour généraliser le crédit. In-8 .... — 35

	Rub.	kop.
Le Borgne, le Dr. G., Influence de l'éducation sur la moralité et le bien-être des classes ouvrières. In-8	1	05
Macedo Joacquim Freire de, et **Adolphe Daux**, Traité de correspondance commerciale, ou modèles de lettres sur différents sujets de commerce. Texte français et espagnol. In-8	2	80
Mirès J., Aperçus financiers, 1-re partie. In-12.........	—	70
Page Henri, Nouveau guide de la correspondance commerciale. In-8	—	—
Rondelet Antonin, Petit manuel de l'économie politique. In-18..	—	70
Sylvestre A., Le conseiler du capitaliste et du rentier, études sur les moyens d'assurer les économies, de faire fructifier le capital et d'apprécier utilement les actions, obligations, rentes et autres valeurs de placement et de spéculation. In-12	—	87½

NIEMIECKIE.

	Rub.	kop.
Arndt Karl, Die Volkswirthschaft begründet auf unwandelbare Naturgesetze. Neue Ausgabe. Frankfurt a M.	—	80
Füllner Dr., Zur Arbeiter-und Dienstboten-Frage. Ein christlicher Wegweiser für Arbeitnehmer und Arbeitgeber. Gotha 1868..	—	20
Funk Dr. F. X., Zins und Wucher. Eine moraltheologische Abhandlung mit Berücksichtigung des gegenwärtigen Standes der Cultur und der Staatswissenschaften. Tübingen 1868..	1	52
Horn J. E., Frankreichs Finanzlage. Deutsche Original-Ausgabe. Pest, Wien, Leipzig 1868........................	—	36
— Die dritte Milliarde! Zweite Studie über Frankreichs Finanzlage. Deutsche Original-Ausgabe. In-8. Pest, Wien, Leipzig 1868..	—	36
Komers A. E., Abriss der National-Öekonomie. Beitrag zur Verbreitung der wichtigsten national-ökonomischen Kenntnisse im Kreise der Landwirthe und Industriellen. Zweite Auflage. Prag 1868..	—	80
Ludlow J. M. und Lloyd Jones, Die arbeitenden Klassen Englands in socialer und politischer Beziehung. Aus dem Englischen von Julius von Holtzendorff. In-8. Berlin 1868........................	1	50
Philippson Dr. Ludwig, Weltbewegenge Fragen in Politik und Religion. Aus den letzten dreissig Jahren. Erster Theil. Politik. Leipzig 1868............	2	—